Nr. 150. Kraków, niedziela 31 maja 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Uwiąd starczy.

Ciekawi jesteśmy, czy też „Czas“ jest nadal organem lwowskiego namiestnictwa? Dla informacyi o przyszłych i teraźniejszych stosunkach w kraju byłoby rzeczą dość ważną dowiedzieć się, czy p. Bobrzyński myśli tak, jak piszą w „Czasie“, czy też nowy wysoki urząd zmusił go przecież do innego, poważniejszego procesu myślowego?...

To, co pisze „Czas“ o zajściach w Czernichowie, wskazuje na niezawodny uwiąd starczy. Aż w dwóch miejscach podsuwa się tam niesłychaną potwarz, w formie „wersyi“, jakoby poseł Ostapczuk pojechał w Tarnopolskie „dla wywołania zamieszki, jako ilustracyi (!) do ruskich wniosków nagłych i z awanturą spóźnił się o 24 godzin“ (!!).

Co na to odpowiedzieć? Nie mamy tu zaiste innego wytłómaczenia, jak tylko w jakiemś patologicznem zjawisku, przyczem bezmyślność i niedołęstwo „wersyi“ wskazywałyby na uwiąd starczy...

Albo co odpowiedzieć na takie zdanie w tym samym artykule: „nigdy, przenigdy nie padłoby w Czernichowie pięć trupów od kul żandarmskich, gdyby — — Rusini tyle w Wiedniu nie mieli opiekunów, gdyby „Austrya“ tak się nimi nie zajmowała“.

A po napisaniu tej oczywistej, paradoksalnej bredni, kończy dumnie „Czas“: „To jest sens moralny czernichowskich wypadków“...

Więc ruscy chłopi, analfabeci czytują pilnie „Neue freie Presse“ i ufni w jej pomoc idą najpierw łapać ryby i — moczyć konopie w spornym stawie, a potem nastawiają odważnie swoje piersi na trzykrotne salwy żandarmskie?

To, co się dzieje w Galicyi, to wina — wiedeńskiej prasy? A może parlamentarnych debat? Lecz w takim razie pytamy zdumieni, dlaczegoż to p. Głąbiński nietylko wniósł interpelacyę do rządu w sprawie Czernichowa, lecz na drugi dzień pierwszy postawił wniosek na otwarcie debaty nad wypadkami czernichowskimi?!

Więc nie u dołu w Galicyi jest źle, lecz gdzieś u góry, w Wiedniu, w redakcyi „N. fr. Presse“?!

Więc sprawa lasów, pastwisk, stawów i rzek, sprawa gospodarki chłopskiej w Galicyi, cały kompleks antagonizmów społecznych, to wymysł „Austryi“, czy też „N. fr. Presse“?

Wedle „Czasu“ ma parlament milczeć na to, co dzieje się w Galicyi, choć w parlamencie właśnie siedzą reprezentanci wszystkich warstw obu narodów. Gdzież więc mówić? Czy może w sejmie galicyjskim, który wyszedł z przywilejów wyborczych i który nigdy nie ma czasu, bo jak tylko zacznie jaką poważną ale dla pewnych sfer niemiłą debatę, napędzają sejm do domu!

A może „Czas“ chce, żebyśmy wszyscy zeszli na najniższy stopień bydląt-niewolników, obojętnych na masowy mord niewinnych, biednych ludzi?

Zamiast szukać głębszych przyczyn nędzy i niedoli polskiego i ruskiego ludu w Galicyi, chce „Czas“ zamknąć usta parlamentowi, pismom, posłom i agitatorom. Wie dobrze, że żadna siła na świecie, żaden najdzikszy absolutyzm tego nie dokona, a jednak uwiąd starczy nie chce skapitulować i z uporem niepojętym chce — ciszy cmentarza...

Prasa, parlament, agitacya są nowoczesnemi wskazówkami dla polityka. Kto czeka, aż ruscy chłopi zaczną dokonywać czynów rozpaczliwych, kto czeka na dalsze salwy żandarmów, zanim zacznie poważnie mówić o potrzebie głębszych reform, temu się nie daje obowiązków władzy w kraju. Dlatego to ciekawi jesteśmy, czy p. Bobrzyński myśli tak samo, jak pisze „Czas“?...

Gaże oficerskie i żołd żołnierzy.

W mowie swej, wygłoszonej 27 b. m. na posiedzeniu komisyi wojskowej, usiłował prezydent ministrów bar. Beck kompromis, zawarty z rządem węgierskim, przedstawić jako „zwycięstwo“ swoje, jakoby uchwały delegacyi austryackiej nietylko zostały uwzględnione, ale nawet przewyższone.

Nad sprawą podwyższenia gaż oficerów nie będziemy się rozwodzić; wprawdzie — jak swego czasu oświadczył poseł tow. Schuhmeier w parlamencie — partya socyalno-demokratyczna nie jest zasadniczym wrogiem militaryzmu, jednak — wyznajemy otwarcie — nie mamy powodu za przykładem patentowanych „patryotów“ rozwodzić się nad „nędzą“ oficerów i naprawić „krzywdę“, która rzekomo im się stała, że urzędnikom cywilnym podwyższono w zeszłym roku pobory służbowe. Chcemy pomówić o żołdzie dla żołnierzy i polepszeniu ich wiktu.

Gdy na posiedzeniu delegacyi austryackiej chrześcijańsko-soc. poseł Schraffl w kompanii z członkiem Izby panów hr. Latour postawił wniosek, aby do budżetu wspólnego na rok 1908 wstawiono: a) 6,300.000 K na podwyższenie gaż oficerskich i b) 360.000 K na podwyższenie gaż oficerów marynarki, podniósł poseł tow. Schuhmeier, że jeszcze pilniejszem jest zajęcie się podwyższeniem żołdu i polepszeniem wiktu żołnierzy. Schraffl-Latour w lot pojęli, że wniosek Schuhmeiera może być upiększeniem w oczach ludności ich niepopularnego żądania, zgodzili się na niego i do powyższych dwóch pozycyj dodali trzecią w sumie 5 milionów na podwyższenie żołdu i poprawienie wiktu żołnierzy.

Wniosek ten łączny delegacya austryacka uchwaliła, zaś węgierska nie chciała go nawet pod obrady wziąć pod pozorem, że ułożenie budżetu nie wchodzi w kompetencyę delegacyi, a w gruncie rzeczy z tego powodu, że uważała go za doskonałą sposobność do użycia go jako kompensaty w zamian za różne żądania na polu unarodowienia części armii z Węgier rekrutowanej. Wobec tego oporu i wobec tego, że delegacya austryacka obstawała przy swej uchwale, zaręczyli ministrowie Aehrenthal i Schönaich, że będą traktowali z rządem węgierskim i że sprawa ta na sesyi delegacyjnej w maju zostanie w myśl życzenia delegacyi austryackiej załatwioną.

Jak ministrowie wywiązali się ze swej obietnicy? Przedewszystkiem odpowiedź dali oni sami, prosząc cesarza o dymisyę. Jest to chyba najwyraźniejszem przyznaniem, że nie zdołali u rządu węgierskiego przeprzeć dotrzymania swego przyrzeczenia. Mimo to baron Beck chciał komisyi wojskowej wmówić, że nawet więcej osiągnął!

Powiedział premier, że — mówimy tylko o żołdzie i wikcie żołnierzy — „na początku pozostało się nieco w tyle poza życzeniami delegacyi austryackiej, natomiast na przyszłość wychodzi się poza jej życzenia“. To „pozostanie w tyle“ znaczy cyfrowo, że w roku bieżącym żołnierze nic nie dostaną, w roku 1909 dostaną tylko 3½ miliona, a w 1910 7 milionów. Daje to za 2 lata (1909-10) sumę 10½ milionów, podczas gdy wedle uchwał delegacyi mieli dostać za 3 lata (1908-10) sumę 15 milionów. I to baron Beck nazywa pompatycznie „wychodzeniem poza jej (delegacyi) życzenia“!

Ale idźmy dalej. Wywody swe zreasumował bar. Beck w słowach, że „w r. 1912 wydatek potrzebny na żołnierzy pokrywa się z tym wydatkiem, który według uchwały delegacyi austryackiej byłby konieczny od r. 1912“. Bez osłonek dyplomatycznych zwrot powyższy znaczy sucho i zwięźle, że żołnierze dopiero w r. 1912 dostaną w całej pełni to, co im delegacya już w bieżącym roku dać chciała. Cudownie rozumuje premier austryacki! Oficerowie swoje dostaną już w całej pełni w trzecim kwartale 1908, a żołnierze — no, baron Beck wie dobrze, że chrześcijańsko-socyalni i panowie tylko ze wstydu musieli przyjąć wniosek tow. Schuhmeiera, bo im, podporom ojczyzny i ołtarza, w gruncie rzeczy leży na sercu tylko „nędza“ oficerów, szlacheckich lub burżuazyi synów; żołnierze — to synowie chłopów i robotników, oni mogą poczekać tak samo, jak ojcowie ich czekają na różne obiecane im podczas wyborów reformy.

Rozumie się, że chrześcijańsko-socyalni poddadzą się temu dyktatowi Wekerlego; bo przecież cesarz w piśmie odręcznem do Aehrenthala kompromis ten pochwalił. Na pociechę zebrali się na naradę, na której hr. Latour oświadczył, że jest przekonany, że oficerowie nie przyjmą podwyższonych gaż, dopóki żołd żołnierzy nie zostanie podwyższony.

Nie ma obawy! Oficerowie przyjmą, a niektórzy jak dotąd będą dalej w znany sposób okazywać swe „przywiązanie“ do żołnierzy.

Dyskusya budżetowa w Izbie posłów.

Wiedeń, 30 maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Korol oświadczył, że zapewnienia Koła polskiego, iż jego zamiary wobec Rusinów są szczere, należy przyjąć z pewnem niedowierzaniem; naród sam rozstrzygnie, czy jest samodzielnym narodem małoruskim, czy też częścią narodu rosyjskiego. Większość inteligencyi ruskiej jest za uznaniem samodziel-

---

CZESŁAW WROCKI.

FRAK PANA RADCY.

Pan radca Moczymorda przebudził się. Otworzył najpierw oko prawe, potem lewe, wyciągnął na wygodnej pościeli zwiędłe, starcze golenie — przyczem boleśnie skrzywił usta — i obrzucił wzrokiem sennym pokój. Wzrok jego padł mimowoli na krzesło obok łóżka stojące, na którego poręczy wisiał stary, wytarty frak, zalatujący mdłą wonią naftaliny, swym krojem starym i śladami zużycia drwiący ze świeżych wysiłków wyrównania na nim fałdów i zatarcia żelazkiem plam i połysków starości. Długo spoglądał pan radca na ów strój uroczysty wzrokiem wystygłym, obojętnym, czy też sennych jeszcze widzeń pełnym, aż z fraka przeniósł oczy na zegarek nad łóżkiem wiszący i nagle szepnął z przerażeniem unosząc z pościeli głowę:

— Rany boskie! Już dziewiąta!...

Lecz w tej samej chwili roześmiał się prawie głośno sam do siebie, głowę ułożył jeszcze wygodniej, jeszcze głębiej na poduszkach, a krągłą, pulchną twarz rozpromienił wyrazem błogiego zadowolenia.

Wszak to dziś właśnie!... — myślał. — Oho! od dnia dzisiejszego żadna moc nie dźwignie go już z łóżka przed dziesiątą. Może sobie leżeć choćby cały dzień!... Za tyle lat pracy — nie mało przecież! czterdzieści lat! czterdzieści!...

I przed oczyma pana radcy przesunął się cały, nieskończony szereg dni, bliźniaczo do siebie podobnych — dni ślęczenia nad tysiącami przez szereg lat odrabianych, a wiecznie tych samych lub podobnych do siebie „kawałków“; dni lęku obmierzłego przed niełaską przełożonych, pominięciem w awansie, dni rozpraw iania się ze skomlącymi petentami, dni nieznośnie przykrego wstawania rankiem po nocnych birbantkach; długie, nieskończone i takie dziwne, szare dni!... Lecz teraz, od dziś będzie inaczej! Długie wakacye emerytury, aż do śmierci! do śmierci!... Ee! ktoby tam o tem myślał — i to w taki właśnie dzień! jeszcze czas! jeszcze życia szmat przed nim!... A zresztą, choćby nawet!... Przecież uczciwie pracował, trudził się, dosługiwał, walczył, cierpiał nieraz!... Tak, tak! jakoś to będzie!... Jak on to będzie od dziś, a raczej od jutra żył?... Aha! Rano o dziewiątej kawka w łóżku, potem jeszcze godzinka drzemki, o dziesiątej sobie pomaleńku wstanie, godzinka przechadzki po plantach i smaczny obiadek u Wenzla! Potem, no potem godzinka drzemki i — no, dłuższa przechadzka, tak za miasto lub w publicznym ogrodzie — no i kolacya! kolacya dzień w dzień w knajpce, z bombą jedną, drugą, trzecią, z przyjaciółmi!

Raz na tydzień — tylko raz! — separatka z Lolą i potem... — tu pan radca lewe oko zmrużył, a powieką drugiego filuternie łypał.

I tak od dziś zawsze, przez długi, długi szereg dni!... A dziś! To wspaniałe, oczekiwane oddawna dziś! Sam hofrat przemawia pierwszy, podnosi zasługi, nieskazitelny charakter, cnoty, stawia za przykład wszystkim młodym i... tu pan radca ze łzą rozrzewnienia spojrzał na frak — i do fraka, do tego starego przyjaciela — przypina złoty, szczerozłoty krzyż zasługi pierwszej klasy — bez opłaty!...

Potem uściski i huczne: niech żyje!... Potem druga mowa, pełna wdzięczności, wylania i pokory jednego z podwładnych — i znowu gromkie: niech żyje!... A potem on sam — już dziś emeryt — wzruszony, blady i drżący, wysłużony i osiwiały w służbie publicznej — dziękuje i...

Tu pan radca twarz zachmurzył i syknął przez zaciśnięte gniewnie wargi:

— I ten osioł Bydlasiński już na moje miejsce zamianowany!... Żeby choć Matołkiewicz! ale ten, ten idyota!... Ciekaw jestem, co też podadzą; pewnie łososia w majonezie, polędwicę, coś z drobiu, a może z dziczyzny — no i galareta na leguminę! jak zwykle! żeby mnie choć nie otruli! Bo to bestye farbują dziś to wszystko, byle ładnie wyglądało — a tego, o zdrowie im nie chodzi! Będę jadł mało!... Od kogo też wzięli wino? hm!... Czy też mnie tam w biurze żałują! Łotry — cieszą się może, że idę na emeryturę... Złym przecież dla nich nie byłem, bywają i gorsi, n. p. ten Bałwański! wcale, wcale nie! Że tam czasem tego lub owego kunirowałem — no, to trudno! Człowiek człowiekiem! Powiem im to dziś, powiem tak szczerze, otwarcie, że — hm — że tylko ich dobra pragnąłem; że — że — no n. p. że niejednę bezsenną noc spędziłem na rozmyślaniu o tem, czy ukarałem sprawiedliwie, gdy ukarać musiałem — ja, starszy radca, odczułe swe ułomności przed nimi i — to zrobi wrażenie — poproszę ich o przebaczenie! Tak, o przebaczenie. Przytem łza, lekkie drżenie głosu — chyba już więcej nie można! Będą najzupełniej rozrzewnieni!...

I tu pulchna twarz pana radcy przybrała tak szczery wyraz rozczulenia, jak gdyby stał już przed swymi współbiesiadnikami i wyrzucał z ust słowa przez najszczersze podyktowane uczucie.

Hm, no tak!... powinien się przecie z tego cieszyć — no i cieszy się naturalnie. Spoczynek mu się należy — a jednak — coś w tem jest! wszak to właściwie już koniec — tak — koniec — lecz czego? czyżby już życie kończyło się dla niego?...

Tu westchnął p. radca i coś — jak gdyby żal nagły ścisnął wystygłe jego serce.

Sam, sam jest! nikogo nie będzie przy nim wtedy, gdy przyjdzie ta chwila — może już niezadługo, może jutro?... Ee! cóż znowu! Będzie się teraz szanował, pielęgnował, pojedzie latem do Karlsbadu, sprowadzi Lolę do siebie — tak! hm! tylko coby na to powiedzieli ludzie? A zresztą trzebaby inaczej urządzić mieszkanie!... Tu obrzucił pan radca przygasłym wzrokiem swój pokój sypialny i spotkał w drodze znów stary, wiszący na poręczy krzesła frak. I dziwna rzecz: frak nagle się na krześle poruszył, wydał i przemówił:

— Czy pamiętasz, stary egoisto, ów dzień wiosenny, gdy wdziewałeś mnie za drżeniem na młode twe, proste i silne wówczas barki? Czy pamiętasz, jak biegłeś struchlały od szczęścia, którem ci wymarzone jutro w twarz błyskało — przez długie przedmiejskie uliczki wśród ogrodów pełnych kwiecia i wrzawy rozbawionych dzieciaków?... Biegłeś tam, do białego domu w ogrodzie — i stanąłeś przed drzwiami jego dziwnie drżący, jak młody liść, gdy do słońca zielony grzbiet wypręża; a kolana ci się gięły i szczękały zęby na myśl o nieludzkiej rozkoszy, która była przed tobą, która mogła cię za chwilę spotkać!... Byłeś wtedy młody i silny, a szczęsna sło-

nej narodowości małoruskiej, podczas gdy przeważna większość ludu ruskiego składa się z rusofilów (Protesta u Rusinów).

Głównym błędem Polaków jest, że wmieszali się w ten spór w celu zapewnienia panowania polskiej partyi w Galicyi.

Radykalizm w narodzie ruskim jest bardzo niebezpieczny, ponieważ przez to szerokim masom odebrano wiarę, a przez to odbiera się narodowi ruskiemu możliwość zbliżenia się do narodów kulturnych.

Zamordowanie namiestnika mowca musi bezwarunkowo potępić. Mianowicie przelana krew namiestnika powinna być „memento“ nietylko dla tych, którzy stoją na czele kraju i dla rządu centralnego, ale także dla przywódców polskich, którzy powinni uznać, że siłą nie można w kraju przywrócić pokoju.

Wkońcu wyraża nadzieję, że walka między Polakami a Rusinami ustanie. Jego stronnictwo nie może do rządu mieć zaufania, ponieważ nie uwzględnia najprymitywniejszych potrzeb narodu ruskiego i dlatego głosować będzie przeciw budżetowi.

Poseł ks. Scheicher (chrz. soc.) ubolewał, że w budżecie niema pozycyj na budowę

kanału Dunaj-Odra.

Żąda przekazania na ręce burmistrzów kredytów za ich czynności w poruczonym zakresie działania, jak to był rząd przyrzekł.

Omawia sprawę płac oficerskich i zarzuca rządowi i ministrom wspólnym, że danego słowa nie dotrzymali.

Poseł Choc (czeski radykał) zarzucał prezydentowi ministrów, że przyrzeczeń swoich: zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego „via facti“, założenia drugiego uniwersytetu na Morawach i obsadzenia trzech tek ministeryalnych Czechami nie spełnił.

Po przemówieniach posłów Silberera, Rybarza i Czelakowsky'ego, zabrał głos poseł Konstanty Lewicki (Ukrainiec), który przypomina słowa prezydenta ministrów, że rząd spodziewa się przez załatwienie ugody z Węgrami otrzymać wolną rękę i że zamyśla następnie zająć się pilnemi sprawami. Demokratyczne państwo o powszechnem prawie głosowania nie powinno znać

narodów II. klasy.

Ze zniesieniem przywilejów społecznych powinien rząd także przystąpić do usunięcia przywilejów narodowych. Z postępowania rządu centralnego widać, że dla niego kwestya narodowa między Polakami a Rusinami nie istnieje i dlatego musi przeciw temu zaprotestować, że kwestya językowa ma być tylko w części rozwiązaną.

Mowca omówił zarządzenia w sprawie sanacyi finansów krajowych; z zamierzonego przez ministra skarbu

podwyższenia podatku wódczanego,

otrzymałaby Galicya tylko 8 milionów koron na sanacyę finansów krajowych, musiałaby jednak 16 milionów koron płacić więcej do kas państwowych, a do takiego interesu Galicya jest za biedną. Galicyjscy chłopi oczekują pomocy, ale nie nowych ciężarów. Galicya potrzebuje w szczególności na polu polityki agrarnej i przemysłowej wydatnej pomocy ze strony państwa.

Między reformą finansową a

reformą administracyi

musi się stworzyć „junctim“. Nieodzownem jest, aby cała administracya państwowa i krajowa była tylko w rękach ludzi wypróbowanych i zdolnych, którzy mają dobrą wolę służenia ludowi. Samo przyrzeczenie ukarania nadużyć nie wystarcza.

Rozwinięcie narodowej autonomii przez utworzenie narodowych ciał administracyjnych jest bardzo pilnem. Mowca oczekuje uwzględnienia potrzeb żywotnych ludu ruskiego.

Na tem dyskusyę generalną zamknięto i wybrano mowców generalnych: pro posła Głąbińskiego, contra posła tow. Nemeca i obrady przerwano.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 3 po południu.

* * *

Koło polskie.

Wiedeń. „Polnische Correspondenz“ donosi, że Koło polskie uchwaliło rezolucyę, że Koło swoje stanowisko wobec rządu czyni zawisłem od odpowiedniego uwzględnienia interesów narodowych i kulturalnych, oraz ekonomicznych potrzeb kraju. Stosunek do innych stronnictw politycznych uczyni Koło polskie zawisłem od poparcia, jakiego dozna od nich.

Wywłaszczenie chłopów polskich.

Niezwykłą sprawą zajmują się obecnie sądy karne i cywilne w Krakowie. Chodzi o konflikt chłopów, zagrożonych wywłaszczeniem z władzami sądowemi, namiestnictwem galicyjskiem i z niemieckim kapitałem.

Niemiecka firma H. Kulka i S-ka w Opawie postanowiła mianowicie do swych kamieniołów w Miękinie w powiecie chrzanowskim zbudować kolej linewkową do stacyi w Krzeszowicach. Kolej ta miała iść przez grunta chłopskie w Miękini i Krzeszowicach. Gdy chłopi na cenę gruntu przez firmę Kulka ofiarowaną się nie zgodzili, zezwoliło namiestnictwo we Lwowie **na wywłaszczenia chłopów.** Chłopi z Krzeszowic, dowiedziawszy się, że komisya sądowa zjedzie na ich grunta, popadli w ogromne rozdrażnienie, **pytali się, jaka ustawa dozwala takiego wywłaszczenia** i przyjęli komisyę sądową, w której uczestniczyli także i reprezentanci firmy Kulka pp. **Karol baron Roger de Bataglia i Arnold Abeles** w ten sposób, że 9-iu chłopów oskarżyła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie o **zbrodnię gwałtu publicznego.** Odbyła się tedy przed c. k. sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego. Jako obrońca występował dr Heski w imieniu niektórych oskarżonych. Przed rozprawą wnieśli niektórzy chłopi **rekurs** przeciw sądowemu oszacowaniu gruntów wywłaszczonych do sądu krajowego wyższego cywilnego, żądając, aby przed wywłaszczeniem ich na ręce niemieckiej firmy **zapytać odnośne ministerstwa** i aby ministerstwo kolejowe i ministerstwo wojny były uwiadomione, czy zgadzają się, aby **bez koncesyi** tych ministerstw kolej linewkowa została jedynie za wiedzą namiestnika i niższych instancyi z prawem wywłaszczenia urządzoną. Zaznaczyli oni w rekursie, że bez przepisu ustawy wywłaszczać nie można i że namiestnictwo galicyjskie nie ma prawa bez koncesyi ministeryalnej zarządzać wywłaszczenie na podstawie ustawy z r. 1878, odnoszącej się jedynie do kolei żelaznych koncesyonowanych. Nadto w rekursie wskazali chłopi na ogłoszoną niedawno w urzędowych dziennikach statystykę powiatu chrzanowskiego, z której się okazała potrzeba **obrony przeciw zalewowi niemieckiemu.** Oskarżeni powołują się na ten rekurs oraz na swą **audyencyę u namiestnika hr. Andrzeja Potockiego,** z której najlepsze dla siebie wynieśli nadzieje. Oszacowanie sądowe ich gruntów, było zdaniem oskarżonych dla nich niespodzianką, sprzeczną z obietnicami namiestnika i dlatego sądzili, że mieli prawo zabronić komisyi sądowej wstępu na grunta. Do niezadowolenia chłopów krzeszowickich przyczyniła się także okoliczność, że **Krawczyński, wójt Krzeszowic,** przyjął pełnomocnictwo od firmy Kulka, wniósł dla tej firmy podanie o wywłaszczenie i zjawił się jako pełnomocnik firmy Kulka wraz z **baronem Bataglią i Abelesem** na gruntach chłopskich. Przyszło do zajścia, do gwałtów i niebezpiecznych pogróżek, które szczegółowo opisano w akcie oskarżenia.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, oraz po przesłuchaniu oskarżonych, którzy tłómaczyli się jak w śledztwie, przystąpił trybunał do przesłuchania świadków.

Świadek Walery Krawczyński zjawił się i zeznaje: Jestem wójtem Krzeszowic i w sprawie tej jestem także ustanowiony pełnomocnikiem firmy Kulka & Comp. w Opawie. Gdy komisya sądowa w dniu 7 lutego b. r. była na szczycie wzniesienia, zauważył świadek, że różni ludzie zaczęli się pojawiać na bokach i jakieś **znaki gwizdaniem** dawali. Na polu Godynia w dolinie zauważył świadek nagły ruch i oglądnąwszy się, zobaczył gromadę chłopów, idących przyspieszonym krokiem. Jeden z nich dotknął piersi sędziego prawą ręką i przytrzymał go i zawołał: **„chłopcy, niema was tu!“** Wtedy inni zawołali: „dalej iść nie pozwalamy“, otoczyli sędziego w półkole. Wszyscy byli uzbrojeni w kije; postawa chłopów była groźna i w razie najmniejszej ze strony komisyi akcyi byliby się obecni na komisyę rzucili, gdyż otoczenie komisyi było wjdocznie z góry umówione. Mimo, że znali sędziego i mimo zwracania uwagi, że zbrodnia gwałtu jest zagrożona karą do 5 lat, odpowiedzieli: „znamy sędziego, ale i tak nie puścimy i nie pozwolimy chodzić“. Sędzia oświadczył, że wobec oporu i przemocy ustępuje. Komisya nie miała asystencyi żandarmeryi. Wójt Krawczyński wystawił kilka świadectw zachowania się oskarżonym chłopom.

Jak się pisze o chłopach? Świadectwa te pisemne są dla niektórych oskarżonych wcale korzystne, dla innych jednak tak ciekawie wystylizowane, że warto je tu przytoczyć.

Wójt Krawczyński, kandydat notaryalny, uznał np. za stosowne donieść sądowi w jednem świadectwie pisemnem, że oskarżony chłop — nie lubi panów. Czy to obchodzi sędziów? W świadectwie mianowicie czytamy: „Oskarżony... umysłowo mniej rozwinięty, uparty, chwytający się słów, lubiący narady, niespokojny, do procesów skłonny, podejrzliwy, idący zawsze krytym szychem, nie lubiący panów, całujący jednak w rękę i kłaniający się bardzo nisko“.

Poglądy chłopa na ustrój społeczny. W innem świadectwie czytamy: „Oskarżony... należy do tego rodzaju ludzi, którzy uważają, że nic do stracenia nie mają. Niski stopień rozwoju umysłowego, chwytanie się ostateczności, wybujałe, narzucone, a **nie dobrze zrozumiane poglądy na ustrój społeczny,** to przyczyny dla których go nigdy do ludzi trzeźwo działających liczyć nie będzie można“.

Wprost zadziwiającem jest jak wystawiający świadectwo wójt opisuje tu chłopa i jak to szczegółowo i skwapliwie sądowi wyłuszcza.

O innym oskarżonym chłopie czytamy: „Jest człowiekiem gwałtownym, nie liczącym się ze skutkami swych czynów, poza tem nie można go uważać za najgorszego, a życie i przejścia zapewne wrócą go do równowagi umysłowej“. O innym czytamy: „Natura uparta, nigdy z niczego, a w szczególności z panujących stosunków i zarządzeń władz niezadowolony, skryty, zresztą człowiek pracowity, któremu dotąd nic złego wprost zarzucić nie można“. W akcie oskarżenia zaproponowała c. k. prokuratorya państwa odczytanie przy rozprawie jako świadectw urzędowych tych wynurzeń wójta o chłopach.

Następny świadek **sędzia dr Michał Skowroński** opisuje zajście i zeznaje, że był kierownikiem komisyi. Przy tej udaremnionej komisyi nie było żandarmów, do następnej 3-dniowej komisyi sędzia Skowroński użył asystencyi **20 żandarmów** pod dowództwem oficera żandarmeryi. Żandarmi na wywłaszczonych gruntach stawili się w pełnym rynsztunku. Żandarmów dostarczyło c. k. starostwo w Chrzanowie wskutek pisma sędziego, w którem tenże doniósł, że „zachodzi pewność, iż interesowani zachęceni dotychczasowem powodzeniem puszczą się do gwałtów“.

Po przesłuchaniu innych świadków, oraz odczytaniu zeznań, obciążających chłopów, Karola bar. Battaglii zamknięto postępowanie dowodowe.

Obrońca dr Heski wykazywał, że w postępowaniu oskarżonych niema znamion zbrodni, lecz co najwyżej znamiona przekroczenia wmieszania się w czynność urzędową. (§ 314).

Trybunał wydał **wyrok** zasądzający jednego z oskarżonych za zbrodnię gwałtu na miesiąc więzienia. Innych oskarżonych **sąd uwolnił** od zarzutu zbrodni, a zasądził za przekroczenie z § 314 u. k. przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących na drobne kary aresztu. Wyrok stał się prawomocnym. Rekurs chłopów w kwestyi gruntów dotychczas rozstrzygniętym nie jest.

Kongres międzynarodowy robotników tkackich.

W tym tygodniu obradował w Wiedniu w domu robotniczym dzielnicy Ottakring VII kongres międzynarodowy robotników tkackich. Na kongres przybyło: 45 delegatów z Anglii, 17 z Niemiec, 11 z Austryi, 7 z Belgii, 5 z Francyi, 2 z Węgier, 2 z Szwajcaryi, 2 z Holandyi i 2 z Danii. Po powitaniu kongresu przez tow. Hanuscha imieniem austryackiej organizacyi robotników tkackich, tow. Huebera imieniem centralnej komisyi zawodowej i posła dra Adlera imieniem zarządu partyi socyalno-demokratycznej, złożył sekretarz międzynarodowy Marsland z Manchester sprawozdanie, z którego najciekawsze są cyfry odnoszące się do organizacyi angielskiej: liczy ona 200.000 członków, ma 24 milionów koron funduszu rezerwowego.

W drugim dniu obrad uchwalono wydawać organ „Sprawozdania peryodyczne“ w językach niemieckim, angielskim i włoskim co 2 miesiące.

W obradach nad ochroną robotniczą podniósł delegat niemiecki Wagner, że do Niemiec przywożą dzieci z innych krajów, które obniżają zarobki, a same narażone są na rozliczne cierpienia. Głównie z Galicyi posyła się do Niemiec do tkalni juty dzieci, które rzadko mają wiek ustawą przepisany.

Tow. Hanusch przedstawił, że 57% robotników tkackich w Austryi ma 10-godzinny czas pracy, 30% pracuje ponad 10 godzin, a tylko 13% jeszcze dłużej. Ostatnie 2 kategorye to są robotnicy niezorganizowani.

Wielką debatę wywołały następujące sprawy: zniesienie systemu premii i roboty akordowej, oraz podwyższenie wkładek. Anglicy byli przeciw zniesieniu akordu, a kongres uchwalił zniesienie akordu; Anglicy wstrzymali się od głosowania.

Podwyższenie wkładek zaproponowali Anglicy. Delegaci ich wywodzili, że u nich wkładki wynoszą 1 K 20 h do 2 K tygodniowo dla mężczyzn, a 80 h dla kobiet. — Na wniosek delegatów niemieckich uchwalono podwyższenie wkładek o 10 h tygodniowo od 1 października.

We czwartek dyskutowano nad międzynarodowym regulaminem strejkowym. Delegat Rössel z Berlina zaproponował uchwałę, że w razie strejku lub lokautu można uciec się do międzynarodowego funduszu strejkowego, o ile członkowie strejkiem objęci stanowią 10% ogółu płacących wkładki, strejk trwał dłużej niż 4 tygodnie i organizacya nie może już o własnych siłach dalej wytrwać. Fundusz międzynarodowy strejkowy tworzy się z wkładek po 9 h od członka rocznie.

Anglicy sprzeciwili się temu wnioskowi, wskazując, że oni nie potrzebują płacić wyższych wkładek do funduszu międzynarodowego, gdyż nigdy nie uciekali się do jego pomocy i w przyszłości tego robić nie będą. Na nalegania towarzyszów z kontynentu oświadczył tow. Shackleton, poseł do parlamentu angielskiego, że delegaci angielscy poczuwają się w całej pełni do międzynarodowej solidarności, ale muszą wprzód w kraju uzyskać zgodę członków swojego Związku na podwyższenie wkładek międzynarodowych; w zamian za to będzie musiało zostać wprowadzone proporcyonalne głosowanie na międzynarodowych kongresach tkackich; tow. S. prosił więc towarzyszów niemieckich i austryackich, żeby nie nalegali na załatwienie tej sprawy na tym zjeździe.

Przegląd polityczny.

Debata — której nie będzie. P. Głąbiński wniósł w Izbie posłów otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych w sprawie Czernichowa „na następnym posiedzeniu Izby“, wiedząc dobrze, że tej dyskusyi nie będzie. Izba uchwaliła wniosek ten, wiedząc również dobrze, że ani „na następnem posiedzeniu“, ani wogóle nigdy się nie odbędzie.

Taksamo bowiem umieszczono jeszcze w zeszłym roku na wniosek posła Diamanda „na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby“ dyskusyę nad mianowaniem Abrahamowicza ministrem dla Galicyi i do dziś dnia figuruje to na „porządku dziennym“, — ale „porządek dzienny“ nigdy nie przychodzi na porządek dzienny, bo obrady Izby wypełniają wnioski nagłe. I obecna debata budże-

neczna przyszłość, jak wierny pies stopy ci lizała! A w białym domku czekał na ciebie biały kwiat — Ona — miłością wonna i miłości twojej spragniona, jak spragnionym jest kwiat pocałunkow słońca! A ty?... Stałeś przed drzwiami długo, bardzo długo i wreszcie krótki, obmierzły śmiech wykrzywił ci młode usta i uciekłeś z przed drzwi szybciej, niźli zbrodniarz z miejsca popełnionej zbrodni ucieka, niż pamięć snu szczęsnego z duszy przebudzonego na zgniłym barłogu nędzarza ulata — niż wiatr, co połamał kwiaty, oberwał liście i mroźnym oddechem uderzył w pierś półnagiego dziecka!... Ha! ha! Tobie chciało się posagu, śniłeś o karyerze — a ona była biedną! Tobie żal było wyrzec się taniej rozpusty w gronie twych marnych przyjaciół i kokot, żal było własnych wygód; obleciał cię podły lęk przed brakiem — bo ona była biedną!... I podeptałeś twoje i jej szczęście, spełniłeś równocześnie dwie zbrodnie!...

Pan radca żachnął się; usta wykrzywił mu rzadki na jego twarzy grymas cierpienia, co z wściekłą, brutalną siłą stalowego haka pierś mu w tej chwili szarpało — lecz zżymał się napróżno — frak szeptał dalej swą pieśń żałobną, tak sprzeczną z radosną uroczystością dzisiejszego dnia:

— Uciekłeś podły — i w białym domku zostawiłeś żal i tęsknotę, co ludzkie dusze na popiół spala! Zabiłeś żywe twe, drgające pod obuchem własnej twej pięści serce! I zamilkło już na zawsze. Zdobyłeś spokój i beztroskę jutra za cenę, za ogromną cenę żywego tętna twego serca. Żyłeś, ale już jako wpółumarły! A dziś ci żal?... Patrz! widzisz ją?... Tę śmierć! Chyłkiem sunie pod ścianą ku tobie, ku twoim wyschłym starczym piersiom, ku twemu gardłu, które kościstą, zimną ręką zdławi — może jutro, może za godzinę!... A wtedy najemny sługa naciągnie mnie, twoj biedny, stary frak znów na twoje starcze barki i pójdziesz ze mną w dal, o której nic nie wiesz — na nowe życie, o którem nic nie wiesz!... I nikt w ostatniej życia chwili nie stanie przy tobie, by strach twój uciszyć, który ci w piersiach dziko zaskowyta! nikt! nikt!... I nie zostanie po tobie nic, krom garści mierzwy! Nie pochyli się nad tobą młoda, rosła postać syna, w którymbyś mógł się odrodzić; nie spadnie łza z oczów córki — łza oczyszczająca winy!...

Pan radca wzdrygnął się, jak gdyby obmierźle gładkie ciało węża uczuł nagle na swych piersiach; przez chwilę błędnym, przerażonym wzrokiem spoglądał po cichych ścianach pokoju i nagle oprzytomniał, gdy ścienny zegar począł zwolna wybijać godzinę dziesiątą.

— Czas wstawać!... — pomyślał — i już ze zwykłym wyrazem bezmyślnego zadowolenia na pulchnej, rumianej twarzy wyskoczył z łóżka i naciągał na grzbiet strój uroczysty, rozmyślając wśród tego o uczcie, na której zostaną uczczone jego wielkie zasługi!...

— Byle tylko ta ryba była świeża, a wino nie fałszowane!... — szeptał do siebie.

towa przyszła pod obrady jako wniosek nagły. „Porządek dzienny“ ma więc tak zawaloną drogę, że p. Głąbiński wiedział dobrze co boli, wnosząc „otwarcie dyskusyi“ nad odpowiedzią ministra w sprawie mordu w Czernichowie. Wniosek dra Diamanda był demonstracyą, wniosek dra Głąbińskiego — szwindlem.

Mikołaj II i Europa. Protest tow. O'Grady'ego przeciwko zamierzonej podróży króla angielskiego do Rewla, gdzie ma spotkać się z carem, wywołał wielkie wrażenie w całej Anglii. „Chronicle“ powiada, że ogromna część narodu angielskiego podziela zapatrywanie się tow. Grady'ego i z wielką niechęcią mówi o zamierzonej wizycie. „Daily News“ ponownie wraca do tej sprawy i z jeszcze większą niż poprzednio siłą oświadcza się przeciwko projektowanej podróży. „Wizyta urzędowa króla w Rosyi — powiada ten dziennik — nieuniknienie w oczach całego świata i w oczach tych, którzy walczą za wolność, przedstawi się jako uznanie tej formy rządu, której znosić nie może uczucie człowieka cywilizowanego“. Z powodu pogłosek o wizycie Fallieres'a, którą ten ma złożyć carowi, i o zamierzonym przyjeździe cara do Paryża „L'Humanité“ pisze:

„Nie wiemy, czy będzie na tyle śmiałości u rządu, aby nam narzucił hańbę podróży naczelnika państwa republikańskiego do Petersburga. Śmiemy jeszcze spodziewać się, że nie. Lecz wiemy to na pewno, że dopóki odrobina krwi płynie w żyłach socyalistów francuskich, nie pozwolą oni na to, ażeby pojawił się w Paryżu Mikołaj Romanow, ten car czerwony krwią 50.000 podle zamordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci“.

Strejk piekarzy w Krakowie.

Kraków, 30 maja.

Wczoraj dalsi 2 majstrowie podpisali ugodę z komitetem strejkowym. Są to pp. Glasman z Kazimierza i Kowalik z Dębnik, do których zatrudnionych u nich przed strejkiem 10 robotników wróciło do pracy.

Mimo, że zbliża się koniec drugiego tygodnia strejku, robotnicy nie upadli na duchu i wierzą, że zwycięstwo będzie po ich stronie. Majstrowie ci, którzy dotąd nie zawarli ugody, ponoszą codzień ogromne straty, podczas gdy pogodzeni robią doskonałe interesa. Jako przykład może posłużyć sklep p. Bałabana przy ul. Szczepańskiej, w którym przez cały dzień panuje formalne oblężenie. Publiczność dobrze na tem wychodzi, bo ma pieczywo, a majstrowie pękają z zazdrości, że inni zarabiają, a oni muszą temu się przypatrywać.

Nadzieja majstrów, że uda mi się zasiać niezgodę między strejkującymi, okazała się zwodniczą. Robotnicy zorganizowani we „Własnej pomocy“ trzymają się solidarnie, mimo, że fundusze dostarczane im podobno przez „Polski Związek robotniczy“ są na wyczerpaniu. Nie pozostaną jednak bez środków, gdyż organizacya socyalistyczna od dziś zacznie im wypłacać zapomogi z własnych funduszów.

Policya i wojsko.

Niewiadomo, czy „Czas“ i „Reforma“, pisząc o „teroryzmie“ strejkujących działają za podszeptem policyi, czy też odwrotnie — policya dowiaduje się o „terorze“ z tych dzienników. Czy rzeczywiście robotnicy coś zrobili, pokazuje się najlepiej z postępowania sądu. Podczas gdy policya trzymała tow. Tomczyka 3 dni „pod telegrafem“ jakby ciężkiego zbrodniarza, sąd zaraz po odstawieniu uwolnił go. Inni aresztowani zostali na podstawie doniesień łamistrejków, którzy mając nieczyste sumienie, wymyślają coraz nowe fantazye, jak to strejkujący dybią na ich cenne zdrowie.

Wojskowość dotąd zachowała się neutralnie, dziś jednak skonstatowano, że piekarni Józefa Kręciny przy ul. Rajskiej pracuje 2 żołnierzy z pobliskiego magazynu łóżek wojskowych. Żołnierze ci są cały dzień bez dozoru i używają wolnego czasu na pełnienie roli łamistrejków. Apelujemy do władz wojskowych, aby temu bezprawiu położyły koniec, osobno donosimy o tem posłom we Wiedniu dla interwencyi w ministerstwie.

Głos robotnika-niesocyalisty.

Pisma krakowskie dotąd pisały, że to „przywódcy socyalistyczni“ podburzali czeladź piekarską do strejku, że ci „przywódcy“ wogóle wywołują coraz nowe rozruchy strejkowe. Otrzymały jednak zasłużoną nauczkę: oto umieściły list p. Henryka Marczyńskiego, przewodniczącego organizacyi „Własna pomoc“, w którym podaje on rzeczywiste powody strejku, którymi są: wyzysk i niestosowanie się majstrów do przepisów ustawy. „Czas“ do listu tego dodał uwagi, w których z miną poczciwca zapewnia, że to on przecież zawsze był przyjacielem robotników; robotnicy nie powinni byli uciekać się do strejku, ale do „prasy narodowej“. Czy zdarzyła się jeszcze gdzieś podobna bezczelność? Ta „prasa narodowa“, która ciągle błotem obrzuca robotników, ma pretensye, żeby się do niej udawali o pomoc.

Najkomiczniej i — naturalnie — najgłupiej znalazły się „Nowiny“. Pod listem p. Marczyńskiego, który podaje prawdziwe przyczyny strejku, umieszczają „Nowiny“ swoje uwagi, w których w dalszym ciągu wracają do swego dawnego twierdzenia o „agitatorach“, „towarzyszach“ itd. Na to mamy jedną odpowiedź: znane przysłowie, mówiące o pewnym gatunku kobiet: „pluń jej w twarz, a ona powie, że to deszcz pada“.

Smacznego!

W chlebie, kupionym w sklepiku p. Parafińskiego przy ul. Szlak znalazły się karakony. Chleb ten jest „dziełem“ piekarni przy ul. Górnych Młynów.

Chleb z piekarni Cypresa przy ul. Blich, kupiony w restauracyi Goldmana przy ulicy Lubicz, okazał się niedopieczony i wogóle nie do jedzenia.

KRONIKA.

Kraków, 30 maja.

Mowa posła Daszyńskiego o sprawie polsko-ruskiej, wygłoszona w parlamencie dnia 21 b. m., wyszła z druku jako 3-arkuszowa broszura w nieskróconym przekładzie z protokołu stenograficznego.

Jak wiadomo, Koło polskie zabroniło dziennikom swoim drukowania treści tej mowy. „Naprzód“ ogłosił ten niezwykły fakt „narodowej“ cenzury. Jeden tylko dziennik, „Kuryer lwowski“ ośmielił się zaprzeczyć podanej przez nas wiadomości o poufnym zakazie, wydanym przez Koło polskie; żaden inny dziennik nie był na tyle bezczelnym, ażeby prawdzie zadać kłam w żywe oczy. Wobec tego zaprzeczenia ze strony „Kuryera lwowskiego“ (który bardzo prędko nauczył się nosić liberyę), stwierdzamy jeszcze raz z całą stanowczością, że zakaz drukowania mowy posła Daszyńskiego w dziennikach został wydany przez Koło polskie.

Tembardziej więc mowa posła Daszyńskiego, wydana w całości nakładem „Naprzodu“ jako broszura, powinna zostać wśród jaknajszerszych mas rozpowszechniona.

Cena egzemplarza 20 hal., z przesyłką pocztową 25 hal.

Towarzysze delegaci na kongres, którzy sobie życzą **mieszkania w czasie kongresu,** czy to w hotelu, czy też w prywatnym domu, zechcą się **listownie zgłosić natychmiast** z dokładnemi żądaniami do tow. Kazimierza Krzysztonia, Kraków, Gołębia 11.

Denuncyanci. Na tle demoralizacyi, szerzonej u nas przez szowinistów, wyrasta plugawe zielsko: denuncyacya. Poruszyło się rojowisko denuncyantów z okazyi sprawy Siczyńskiego, że przypomnimy tylko aresztowanie cukiernika Steciowa — skutkiem donosu... kolegi zawodowego!

Niemniej charakterystycznym był wypadek rewizyi cerkwi w Skale; charakterystycznym zresztą i ze względu na urzędowe „wyjaśnienie“, które podawaliśmy onegdaj:

Kierownik starostwa w Borszczowie otrzymał z „poważnej strony doniesienie“, że „w piwnicy pod cerkwią znajduje się skład broni“, tymczasem wysłany przezeń komisarz nietylko broni nie wykrył, lecz stwierdził „dowodnie, że pod cerkwią niema nawet piwnicy“...

Tak wyglądają doniesienia „poważnych“ denuncyantów; mniej poważni, widocznie kłamią jeszcze bezczelniej, idąc w tym za wzorem i podnietą prasy szowinistycznej, która takie „ideały patryotyzmu“ swoim czytelnikom wszczepia...

Co Polskę zbawi? Ostatni „Wieniec-Pszczółka“ przynosi wreszcie lekarstwo generalne na zbawienie Polski. Oto w długim artykule wywodzi jakiś teolog, że „tylko msza św. polska ocali naród polski!“ Ta msza w polskim języku zależy od decyzyi papieża. Mamy więc znakomity środek do przekonania się, czy papież zechce „ocalić naród polski“, czy też nie... Zwłaszcza że autor artykułu woła: „dziś chwila przełomowa, dziś czas ostatni“ — „potem będzie za późno“.

Będziemy zatem musieli starannie obserwować, co też zrobi papież.

W tym samym numerze mamy sposobność poznania stylu ks. Rublarza, gdy pisze o socyalistach. W jednym artykuliku nazywa ich „czerwoną bandą, zgrają, opryszkami, bandytami, cyganami i obłudnikami“. Widać, że mu socyaliści znowu odebrali jakiś teren, na którym dotąd prosperował!...

Tow. Władysław Kołecki. Za „Głosem“ lwowskim zamieściliśmy wspomnienie pośmiertne o tow. Stanisławie Kołeckim, dodając od siebie tylko, że był on przez jakiś czas buchalterem administracyi „Naprzodu“. Obecnie donoszą nam, że nie tow. Stanisław K., lecz jego brat tow. Władysław Kołecki odebrał sobie życie w Borysławiu. W zamieszczonej u nas zatem onegdaj jego biografii było więc mylne imię i szczegół o jego pracy w naszej administracyi; reszta szczegółów biograficznych odnosi się istotnie do zmarłego tow. Władysława Kołeckiego.

Hlibowicki czy Glebawieckoj? P. Hlibowicki uważa się za Rosyanina i przeczy istnieniu narodowości małoruskiej. Tymczasem sam pisze on i wymawia swoje nazwisko po małorusku: Hlibowicki, gdy rosyjskie gazety drukują je po rosyjsku: Glebawieckoj i tak się je po rosyjsku wymawia. P. Glebawieckoj powinienby być konsekwentnym i używać nietylko w Petersburgu, lecz także w Galicyi i w Wiedniu nazwiska swego w rosyjskiem brzmieniu.

Nowiny krakowskie.

Otwarcie jatek w niedzielę. Wobec żądań publiczności, która z powodu upałów nie może kupować mięsa w sobotę na 2 dni, wdrożył magistrat rokowania z namiestnictwem o pozwolenie, aby jatki przez lato mogły być w niedzielę rano otwarte. Namiestnictwo zgodziło się, wobec czego od jutra jatki będą otwarte.

Dodajemy, że pozwolenie to odnosi się tylko do rzeźników katolickich, gdyż żydowscy i przedtem wyrąbywali w niedzielę mięso.

Wszechpolacy zabrali się nie na żarty do zdobywania Krakowa. Chcąc uzyskać grunt wśród inteligencyi i mieszczaństwa krakowskiego, sprowadzają niemal co tydzień agitatorów ze Lwowa i urządzają im zebrania za zaproszeniami. Dziś znowu na takiem zebraniu mówić będzie agitator wszechpolski prof. Jan Gwalbert Pawlikowski ze Lwowa. Dla p. Lea powstaje zatem powoli groźny przeciwnik w Krakowie w postaci narodowej demokracyi. Chyba że p. Leo, który umie zmieniać przekonania i słyszy, jak trawa rośnie, — sam pójdzie między wszechpolaki.

Przedstawienie operowe. Wczorajsze przedstawienie „Cavallerii“ i „Pajaców“ w teatrze miejskim było popisem uczniów i uczenic szkoły śpiewu prof. Marsa, oraz Chóru akademickiego. Oczywiście traktować je należy jak popis szkolny, a nie przykładać tej miary krytycznej, jaką się stosuje do opery. Z tego stanowiska należy wyróżnić p. Antoniewską, która okazała się dobrym materyałem na śpiewaczkę i aktorkę z temperamentem. Chór wywiązał się ze swego zadania poprawnie. Sala była przepełniona publicznością, która hucznymi oklaskami i kwiatami darzyła wykonawców. Profesorowi Marso uczniowie wręczyli wieniec.

Z teatru ludowego komunikują nam: W sobotę 30 b. m. „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego. W niedzielę 31 b. m. o godz. 3 ej po poł. „Królowa Przedmieścia“ wodewil ludowy w 5 obrazach K. Krumłowskiego. Wieczorem o godzinie 8-ej „Skrzypce czarodziejskie“, operetka w 1 akcie Offenbacha i „Wiesław“, operetka ludowa w 3 aktach.

Wystawa fotograficzna. Towarzystwo fotografów amatorów w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15, urządza w drugiej połowie października 1908 roku wystawę fotograficzną dla członków towarzystwa i miłośników fotografii zamieszkałych w Krakowie i poza Krakowem. Przedmiotem wystawy będą prace fotograficzne na dowolny temat, artystycznej wartości, starannie wykonane, a przez komitet na wystawę dopuszczone. Wykonanie może być pozatem dowolne, format od 9×12 cm. wzwyż. Zdjęcia winny być conajmniej w 4-ch narożnikach naklejone na sztywnym papierze, względnie mogą być oprawione w ramki itp. Wystawcy zgłaszają i nadsyłają prace pod pełnem swem nazwiskiem. Nagrody: medale złote, medale srebrne, medale bronzowe, dyplomy honorowe, listy pochwalne, za które zastrzega sobie Towarzystwo zwrot własnych kosztów. Sąd konkursowy składać się będzie z artystów malarzy i członków towarzystwa.

Opłata za miejsce na wystawie, z góry uiścić się mająca, wynosi dla osób nie będących członkami towarzystwa za 1 decymetr kwadratowy 10 halerzy (ułamek liczy się za dalszy decymetr kwadratowy). Prace z podaniem imienia i nazwiska oraz adresu wystawcy nadsyłać można do Towarzystwa fotografów amatorów w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15, między 1—10 października 1908 roku przy dołączeniu adresu przesyłkowego powrotnego, dokładnie wypełnionego i opłaconego. Wysyłka i zwrot prac odbywa się na koszt i niebezpieczeństwo właściciela tychże. Towarzystwo nie przyjmuje wogóle odpowiedzialności za przedmioty nadesłane na cele wystawy. Szczegóły o chwili otwarcia, czasie trwania wystawy itd. doniosą ogłoszenia w dziennikach w październiku r. b.

23 milionowa pożyczka miejska. „Wiener Zeitung“ ogłasza sankcynowanie przez cesarza projektu ustawy, uchwalonego przez sejm galicyjski, którą udzielono gminie m. Krakowa pozwolenia na zaciągnięcie pod gwarancyą kraju pożyczki w sumie 23,000,000 kor.

Od mieszkańców ul. Wrzesińskiej otrzymujemy następujące zażalenie: Od kilku dni zabójczy odór dobywa się z poza wału kolejowego, a zwłaszcza wieczorem uniemożliwia pobyt mieszkańcom ulicy Wrzesińskiej. Pochodzi on z gnicia nieczystości i śmieci, które wywozi się tuż pod okna domów l. 8 i 11. Ponieważ wskutek tego narażonem jest na szwank zdrowie nietylko mieszkańców tej ulicy, lecz może powstać choroba zagrażająca całej tej części miasta, zwracamy się do Szanownej Redakcyi, by zwróciła na to uwagę miarodajnych czynników, które tą sprawą powinny się zająć natychmiast i energicznie...

Jest to jeden z licznych dowodów porządku panujacego w zakładzie czyszczenia miasta.

Wycieczka do Zakopanego staraniem krakowskiego „Chóru robotniczego“ odbędzie się w dniach 28 i 29 czerwca b. r. Koszta wycieczki zależne będą od ilości uczestników. Zgłoszenia korespondentką uprasza się przesyłać na ręce skarbnika Kazimierza Butwina, drukarnia Narodowa, ul. Gołębia. Po zgłoszeniu się większej ilości uczestników, podane zostaną dokładnie koszta podróży, pora wyjazdu oraz cały plan wycieczki.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej, odnośnie do umieszczonego w dniu 26 kwietnia b. r. w dzienniku „Naprzód“ w rubryce „Nowiny krakowskie“ artykułu „Oficer z bagnetem“, upraszam o umieszczenie w „Naprzodzie“ następującego sprostowania: Nieprawdą jest: 1) że nie miałem wtedy własnego konia, 2) że handlarz koni po upływie umówionego terminu konia zabrał, 3) że zagroziłem służącemu do koni bagnetem. Natomiast jest prawdą: 1) że mój własny koń jeszcze nie był ujeżdżony i handlarz na czas dowolny innego konia dał mi do użytku, 2) że handlarz koni owego konia z mej stajni bez mojej wiedzy wyprowadził, do mego własnego wózka zaprzągł i odjechał, 3) że podniesionym głosem wezwałem służącego do koni, by moich rzeczy lepiej pilnował i że mu pokazałem bagnetem, iż on przed nadużyciem w razie potrzeby z bagnetem w ręku mienia swego pana ma bronić. Wincenty Rauscher, c. i k. kapitan.

W gruncie rzeczy sprostowanie to potwierdza nasze doniesienia. Uczenie żołnierza jego obowiązków z bagnetem w ręku — to chyba nie jest przepisane regulaminem wojskowym.

— Staraniem Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie, odbędzie się we środę 3 czerwca o godz. 6-ej wieczorem w auli uniwersytetu Jagiellońskiego wykład prof. dra Fryderyka Zolla mł. na temat: „Charakterystyka projektu zmieniającego nicktóre postanowienia kodeksu cywilnego“.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Karyerowicz“, kom. w 4 aktach J. Blizińskiego (występ A. Siemaszki).

Niedziela: o godz. 3-ej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz hist. W. Lassoty. O godz. 7 i pół „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

Poniedziałek: „Gdy umarli obudzimy się“, epilog dramatu w 3 aktach H. Ibsena (popularne).

Wtorek: „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.

Środa: „Miłość czuwa“, kom. w 4 aktach Roberta de Flers i Caillavet'a (popularne).

Czwartek: „Karyerowicz“ i t. d.

Piątek: „Rewizor w Petersburgu“, kom. w 5 akt. N. Gogola.

Sobota: „Krakus, książe nieznany“, baśń w 6 odsłonach Cypryana Norwida (nowość) muzyka Raczyńskiego.

Niedziela: O godz. 3-ej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz hist. w 7 odsłonach, napisał A. W. Lassota. O godz. 7-ej i pół wiecz. „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego.

Poniedziałek: O godz. 3 ej po poł. „Wesele“, dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego. O godz. 7-ej i pół wiecz. „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kron. dram. A. Nowaczyńskiego.

Wtorek: „Krakus, książę nieznany“, baśń w 6 odsłonach Cypryana Norwida (nowość), muzyka Raczyńskiego.

Środa: „Jak wam się podoba“, kom. w 5 aktach W. Szekspira.

Czwartek: „Krakus, książę nieznany“, ostatnie przedstawienie dramatu.

Występy lwowskiej opery i operetki:

W piątek 12 czerwca: „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki; występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

W sobotę 13 czerwca: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach F. Lehara; z panią Schupp.

W niedzielę 14 czerwca (popoł. o godzinie 3½): „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w 5 odsłonach Humperdincka; o godzinie 7½ wieczór: „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha.

W poniedziałek 15 czerwca: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara; z panią Miłowską.

We wtorek 16 czerwca: „Traviata“, opera 4 akt. Verdi'ego; występ Tadeusza Łowczyńskiego.

We środę 17 czerwca: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagni'ego. Zakończy: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Występ Ireny Sołłohub, Wł. Floryańskiego i Tad. Łowczyńskiego.

We czwartek 18 czerwca: z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

W piątek 19 czerwca: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara, z panią Schupp.

W sobotę 20 czerwca: „Żydówka“, opera w 5 a. Halevy'ego, występ Ireny Sołohub i Wł. Floryańskiego.

W niedzielę 21 czerwca o godz. 3½ popoł. po cenach zniżonych: „To coś“, operetka w 3 aktach Weinbergera; r godzinie 7½ wieczór: „Straszny dwór“, opera w 4 aktach (5 odsł.) St. Moniuszki, występ Tad. Łowczyńskiego.

W poniedziałek 22 czerwca: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach F. Lehara, z p. Miłowską.

We wtorek 23 czerwca: „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 aktach (w 5 odsł.) J. Ofenbacha.

We środę 24 czerwca: „Baron cygański“ operetka w 3 aktach J. Strausa.

We czwartek 25 czerwca: „Andrzej Chenier“, opera w 4 aktach Humberta Giordano (z czasów rewolucyi francuskiej), występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.

W piątek 26 czerwca: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W sobotę 27 czerwca: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, występ Tad. Łowczyńskiego.

Bilety na powyższe przedstawienia nabywać można od dziś w kasie zamówień teatru miejskiego, Rynek Linia A-B w handlu Wnego Grigara.

Przedstawienia popołudniowe dawane będą tylko w miesiącu czerwcu.

Zgłoszenia na abonamenty (tylko przedstawienia wieczorne) przyjmuje kancelarya teatru miejsk. (Sekretarz p. Wójcicki) tylko do dnia 11-go czerwca. — Za zmianę repertuaru dyrekcya teatru wobec abonentów nie odpowiada.

Sezon trwać będzie od 12 czerwca do 16-go sierpnia włącznie. Danych będzie 65 przedstawień wieczornych.

Z kraju.

Z okazyi zajść czernichowskich jeszcze raz wyszło na jaw, jakich środków chwytają się w walce swej wszechpolacy i do jakiego stopnia taktyką swą zdeprawowali życie publiczne w naszym kraju. „Słowo polskie“ a za niem „Wiek Nowy“ przyniosły o zajściach czernichowskich cały szereg kłamstw, powołując się na „umyślnych swoich sprawozdawców“. Okazało się jednak, że ani „Słowo“ ani „Wiek“ sprawozdawców żadnych na miejsce wypadku nie wysłały. Wiadomości przesłane do pism tych pochodzą od posterunku żandarmeryi w Tarnopolu, skąd „patryoci“ zaczerpnęli swe wiadomości i podali je światu, jako produkt badań... umyślnych korespondentów.

Sprawozdawcą „Słowa“ jest niejaki Medycki, suplent gimnazyalny. Pan ten we wtorek rzeczywiście wybrał się do Czernichowa, ale już w Iwaczowie namyślił się i z obawy o całość swych kości powrócił do Tarnopola, udał się na posterunek żandarmeryi, aby tam razem z kolegą po piórze konceptpraktykantem Laskowskim, synem osławionego hofrata, korespondentem „Wieku“, uzyskać „wiarygodne“ informacye. Tem się tłómaczy, że cała prasa wiedeńska otrzymała tendencyjne i kłamliwe wiadomości.

Szpitale galicyjskie. Z licznych stron dochodzą nas skargi na gospodarkę szpitala powszechnego w Bochni. — Brak odpowiednich ubikacyj, pożywienia, naczyń i szykany przełożonej, oto wygoda biednych chorych, skazanych na dogorywanie w tej istnej mordowni bocheńskiej. — Dla przykładu zamieszczamy opis panujących tam stosunków.

Sala, w której leżą chorzy, zawiera 18 łóżek, na których — bardzo skupieni obok siebie — giną zazwyczaj weneryczni, ranni, suchotnicy i t. p.

Z jednego naczynia wszyscy wodę piją. Pożywienie nader liche, nie odpowiadające zupełnie chorym. I tak obiad składa się naprzemian po 3 razy w tygodniu 1) z kaszy, 2) kaszki i 3) kiszki starej, cuchnącej lub 1) kapusty na rzadko, t. j. z wodą, 2) grochu, 3) kiszki. — Gdy który z chorych upomni się o wikt lepszy, beszta go mateczka-gospodyni, wyznacza natychmiast w porozumieniu z lekarzem dyetę, powołując się ciągle na to, że „niema dochodów i innego pożywienia“.

Ten brak dochodów nie przeszkadza jednak tuczyć się mateczkom cielęciną, piwkiem, winem.

Księżulek, odprawiający mszę, zimą i latem musi zajadać owoce na śniadanie, chorych zaś i zawsze głodnych krzepią modlitwami, które, n. p. jak wieczorna trwa zazwyczaj około 1½ godziny.

Zanotowania godnym jest też fakt (karygodny nawet) jaki zdarzył się w ubiegłym tygodniu.

Gdy zmarł w szpitalu chłop z Gorczyc o godz. 10½ przedpoł., pozostawiono go na rozkaz gospodyni na sali do godz. 6-tej wieczór. Można sobie wyobrazić zaduch i smród, jaki powstał w dusznej (bo nie odpowiedniej dla 18-tu ludzi) izbie. Chorzy, leżący obok trupa, domagali się usilnie usunięcia go, ale nadaremnie.

Mateczka-gospodyni (jak brzmiała odpowiedź) nie mogła przenieść trupa do trupiarni, ponieważ ksiądz Nalepa miał przybyć do jednego tam już leżącego zmarłego — ona zaś zgodzić się na to nie mogła, by widok tylu trupów przykre wywarł wrażenie na księżulku.

Pożar w Borysławiu. Onegdaj spaliła się w Borysławiu rafinerya nafty firmy Zuckerberg, Schutzman i Sp. Całe urządzenie zniszczone, z budynków zostały tylko mury, dalej spaliły się narzędzia i 100 beczek nafty. Sąsiedni magazyn akcyjnego towarzystwa uratowano. Szkoda wynosi 100.000 K, a była ubezpieczona na 50.000 K.

W procesie Siebauera przesłuchano w piątek świadka Kozłowskiego, który zeznał, że w książeczce wydatków materyałów zapisał Siebauer 1½ metra piasku i 100 gwoździ na naprawę kuchni, a tymczasem z tego materyału można całą nową kuchnię wystawić. Także na wysypanie stacyi Jezupol wpisał Siebauer 15 fur piasku, a zużyto może 1 furę.

Świadek Rutkowski zeznał, że Siebauer żył z dostawcą Wuhlem w największej przyjaźni, że często konferowali ze sobą przy zamkniętych drzwiach, a przy okazyi np. imienin całowali się.

Ponieważ temat dowodowy został w piątek wyczerpany, nastąpią dziś wywody, a wyrok może zapaść jeszcze w nocy.

Z zaboru rosyjskiego.

Wszechpolacy w roli panslawistów. Ugodowe „Słowo“ (vide nr 147) z pism warszawskich najobszerniej traktuje przygotowania do zjazdu panslawistycznego. Z relacyi tej dowiadujemy się, iż we wtorek na śniadaniu dla gości słowiańskich, byli obecni z Polaków: hr. Olizar, Dobiecki, Łopaciński, Montwiłł, Święcicki i Dmowski oraz redaktor „Kraju“ Kutyłowski.

Głowa wszechpolaków — razem z redaktorem „Kraju“!

Nie brakło w tej braterskiej kompanii posła czarnosecinnego z Warszawy — Aleksiejewa. Dłuższą przemowę miał Słowianin, baron Korf, (członek rodu „zasłużonego“ posiadającego liczne majoraty w Królestwie), który się cieszył z postępów, jakie język rosyjski poczynił wśród braci Słowian.

Nazajutrz p. Dmowski popisywał się mową. „Birżewyja Wiedomosti“ (cytowane przez „Słowo“) notują, że p. Dmowski w świetnej mowie oświadczył, że Polacy w sprawie zjednoczenia się Słowian, gotowi są iść ręka w rękę z Rosyanami, nie stawiając żadnych warunków... „Słowu“ takie chodzenie na ślepo ręka w rękę z Elogiuszami, Aleksiejewami i t. p. szczerymi Słowianami, widocznie wydało się nieco przesadnem, gdy obok ostatniego zdania podało od siebie pytajnik. Narodowi demokraci á la p. Dmowski, będąc z natury swej brutalniejsi — włażą i bardziej obcesowo w maź panslawistyczną.

Jeszcze aresztowania w Lublinie. Onegdaj w różnych punktach Lublina policya dokonała masowych rewizyj w mieszkaniach robotników fabrycznych; aresztowano kilkanaście osób.

Otrucie lodami. Z Warszawy donoszą: Onegdaj tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej rodzina p. Kazimierza Laskowskiego (E-la) nie padła ofiarą otrucia. P. L. zamówił w pobliskiej cukierni lody z poleceniem odniesienia ich do mieszkania swego przy ul. Sadowej. Wkrótce po spożyciu tych lodów u siedmiu osób, które je jadły, wystąpiły gwałtowne objawy zatrucia, które na szczęście, usunął szybko wezwany lekarz. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że zatrucie to nastąpiło przez spożycie lodów, dlatego p. L. resztę lodów oddał do analizy, i o ile ta potwierdzi podejrzenie, wystąpi przeciw cukiernikowi na drogę sądową.

Burza w Płocku. Przed kilku dniami podczas burzy w okolicach Płocka spadł grad niezwykłej wielkości, który wybił około 4000 szyb. Burza zerwała mnóstwo dachów. Piorun uderzył w oborę i zabił około 20 sztuk bydła. Na Wiśle była wtedy łódka z 8 chłopcami; łódka przypłynęła pusta, z chłopcami niewiadomo co się stało. W mieście była istna powódź.

Ze świata.

Lednicki w więzieniu w Moskwie. Moskiewscy posłowie do Dumy, którzy podpisali protest wyborski, zaczęli odsiadywać więzienie dnia 26 b. m. Dyscyplina więzienna będzie dla nich zwykła — bez żadnych ulg. Wśród uwięzionych w Moskwie byłych posłów znajduje się i Aleksander Lednicki.

Solidarność robotnicza. Przedsiębiorca budowlany Seidlitz zawezwał listownie murarza Fiedlera z Poznania, aby przybył z kilku murarzami do Sroczyna w powiecie gnieźnieńskim, zakupionego przez komisyę kolonizacyjną, z której polecenia wykonywał tamże roboty murarskie. Fiedler na razie pozyskał tylko jednego murarza, Jasińskiego, z którym udał się na miejsce. Gdy budowniczy zauważył, że Jasiński mówi po polsku, zapytał Fiedlera o jego nazwisko. Polskie brzmienie niemile dotknęło p. budowniczego i oświadczył wręcz Fiedlerowi, że ludzi mówiących po polsku do pracy używać nie może, bo komisya na to nie zezwala. Fiedler, będący Niemcem, może pozostać, ale Jasiński musi się natychmiast wynosić.

Wobec tak kategorycznego nakazu, Jasiński udał się z powrotem do Poznania. Towarzyszył mu jednak i Fiedler, który — choć Niemiec — odczuł niesprawiedliwość takiego postępowania i odmówił Seidlitzowi roboty dla komisyi kolonizacyjnej.

Dziecko w pakiecie. W prasowalni Neuberta przy ulicy Katarzyny w Berlinie oddała w poniedziałek po południu 18-letnia służąca Elly Giese pakiet i list dla syna właściciela, garncarza Otona Neuberta. Po jej odjeździe dorożką usłyszały prasowaczki i siostry Otona dobywający się z pakietu płacz dziecka. Otworzywszy zawiniątko, znalazły w niem chłopczyka kilkodniowego. W liście donosi Giese, że na imię mu Jan, a urodził się 16 maja. Ojcem jest Oton Neubert. Ona, matka, nie ma środków do utrzymania dziecka. Ponieważ Neubert zaprzeczył, jakoby miał stosunki z tą dziewczyną, przeto policya oddała dziecko do domu sierot i poszukuje młodej matki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Poufne zebranie partyjne** odbędzie się dnia 31 maja 1908 r. w Związku stow. rob. (Wiślna 5). Początek o godz. 10-ej przed południem. Wstęp na zebranie mają tylko towarzysze, opłacający podatek partyjny.

* **Towarzysze, mieszkający w Krakowie,** lub gminach podmiejskich, którzy mogą dać mieszkanie u siebie przynajmniej jednemu z towarzyszów-delegatów na kongres, zechcą się zgłosić jak najprędzej do tow. Krzysztonia w związku stow. robotn. (Wiślna 5) w każdy dzień między godz. 7—8 wieczorem, lub do przewodniczących komitetów gmin podmiejskich.

* **Baczność, robotnicy kuśnierscy!** Stacya płatnicza austryackiego związku rob. kuśnierskich, znajduje się w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25). Wpisywać się można codzień między godz. 7 — 9 wieczór.

* **Baczność malarze!** We środę 3 czerwca o godz. 6-ej wieczór odbędzie się wspólne poufne posiedzenie I i II grupy w Krakowie, w sali związku stow. rob. (Wiślna 5). Na porządku dziennym sprawy ważne. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Podgórze. Wielki festyn ludowy** odbędzie się w Parku miejskim na Krzemionkach w niedzielę 31 maja b. r. Dochód na Dom robotniczy.

* **Zwierzyniec.** W niedzielę 31 maja o godz. 6-ej wieczór w lokalu organizacyi wieczorek góralski. Wstęp 40 hal. Dochód na bibliotekę miejscową.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 30 maja. Pszenica na **kwiecień** —·— do —·—. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik —·— do —·— Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na maj 10·17 do 10·18. Żyto na październik 8·80 do 8·81 Owies na kwiecień —·— do —·— Owies na maj 6·92 do 6·93. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 6·57 do 6·58. Rzepak na sierpień 17·70 do 17·80. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: gorąco.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, aiepło, skłonność do burzy. Niestała pogoda.

Rada państwa.

Wnioski i interpelacye.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wnieśli tow.: dr Winter, dr Renner, dr Diamand, Pittoni i Witty wniosek w sprawie zmiany ustawy z 23 maja 1873 r. o układaniu list sędziów przysięgłych.

Poseł tow. Lieberman wniósł interpelacyę w sprawie stwierdzenia przyczyny śmierci zmarłego nagle ułana Wojciecha Ślusarka z 1 pułku ułanów we Lwowie.

Poseł tow. dr Kunicki interpelował w sprawie urzędowania żandarma Langera w Frysztacie na Śląsku.

Poseł tow. Hudec interpelował w sprawie nieuzasadnionego wydalenia poddanych rosyjskich ze Lwowa.

Poseł tow. dr Lieberman interpelował w sprawie przyznania rocznej renty niejakiej Annie Dudek, która odniosła obrażenia przy budowie fortyfikacyi w Krakowie.

TELEGRAMY

z dnia 30 maja.

Hołd generałów.

Wiedeń. Dziś w południe w sali ceremonialnej Burgu odbył się hołd generalicyi austro-węgierskiej. Przybyło kilku arcyksiążąt; ministrowie Schoenaich, Georgi i Jekelfalussy; generalni inspektorzy armii Uexküll-Gylbenband i Albori; admirał Montecuccoli; szef sztabu generalnego Conrad; prawie wszyscy komendanci korpusów, kapitanowie gwardyi, dywizyonerzy i brygadyerzy, generalni inspektorzy wszystkich gatunków broni, generałowie w czynnej służbie i w stanie spoczynku, prawie wszyscy admirałowie.

O godz. 12 w południe wszedł na salę cesarz w towarzystwie generalnego adjutanta hr. Paara. Arc. Franciszek Ferdynand złożył życzenia armii z powodu jubileuszu 60 lat rządów.

Cesarz odpowiedział, poczem arc. Franciszek Ferdynand wręczył cesarzowi monumentalne dzieło z licznemi ilustracyami, wydane przez archiwum wojskowe, p. t. „Sechzig Jahre Wehrmacht“. Cesarz udał się następnie na galeryę, gdzie ustawiły się deputacye pułków. Imieniem ich przemówił pułkownik Fischer, dziękując za dar wręczony pułkom, noszącym imię cesarza.

Wkrótce odbyło się śniadanie, w którem wziął udział cesarz, arcyksiążęta, generalicya i oficerowie — razem 550 osób.

Przyjaźń angielsko-francuska.

Calais. W odpowiedzi na telegram wysłany stąd przez prezydenta Fallières'a, odpowiedział król Edward przed wyjazdem do Paryża następującym telegramem: „Entente cordiale“, której węzły właśnie silniej związaliśmy, nie jest taką, aby mogła u kogokolwiek wywołać nieufność. Ma ona być nową gwarancyą pokoju i bezpieczeństwa dla całego świata.

Wizyta króla angielskiego u cara.

Petersburg. W prasie, stojącej po stronie prawicy zaznacza się silna opozycya przeciw wizycie króla Edwarda. „Riecz“ omawia ataki, które w angielskim parlamencie podniosła partya robotnicza przeciw zjazdowi w Rewlu i zaznacza, że ani premier Asquith, ani większość Izby nie uważały za rzecz konieczną zaprotestować przeciw „obrazie“ cesarza rosyjskiego przez partyę robotniczą. Tłómaczy się to tradycyjną nienawiścią polityków angielskich ku Rosyi.

„Ruskoje Znamia“ pisze, że Anglia jest najdawniejszym nieprzyjacielem i odrzuca wszelką myśl zbliżenia angielsko-rosyjskiego.

Rozruchy na wyspie Samos.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Konstantynopola: Według ostatnich wiadomości ze Samos, książę i garnizon blokowani są przez powstańców. Obce konsulaty, w których znajdują się cudzoziemcy, powstańcy oszczędzają. Jak słychać, Porta wysyła 10 okrętów wojennych z wielką ilością wojska, które się koncentrują na wyspie Chios.

Konstantynopol. O zajściach na Samos brak dotąd dokładnych wiadomości. Według dotychczasowych doniesień, wiadomości o 150 rannych i zabitych, są przesadzone. Austro-węgierski konsul donosi, że blokują go w jego mieszkaniu; tożsamo dzieci w szkole. Także inni konsulowie nadesłali podobne wiadomości i proszą o ochronę.

Wczoraj odjechało kilka okrętów do Samos wraz z 5 batalionami.

W tutejszych kołach greckich panuje wielkie wzburzenie i twierdzą, że porta zamierza zniszczyć przywileje Samos i wyspę obsadzić. Przywileje te są jednak zagwarantowane umowami międzynarodowemi.

Wczoraj odbyła się narada ambasadorów.

Powstanie na Korei.

Seul. Według doniesień, które otrzymały władze wojskowe, stoczyły wojska japońskie w ciągu miesiąca maja z powstańcami koreańskimi 53 potyczek. Koreańczycy stracili 594 ludzi, Japończycy 30. Powstańcy byli liczbą pięć razy silniejsi od Japończyków.

MAŁY FELIETON.

Ze współczesnej poezyi rosyjskiej.

ALEKSANDER BLOK.

Z październikowych dni.

1.

Wznosząc się ponad miast ogromem,
przeszłości przędąc krwawy len,
nie prysnął jeszcze ponad domem
Monarchy — samodzierżczy sen.

Potomek carów kutych z stali
w śnie pije tym wężowy jad;
a gród nad Newą się nie pali,
a miastem jeszcze lud nie władł.

Choć domy strojne są w proporce,
choć słyszny wciąż ich ciągły wiew,
lecz jeszcze w mrokach stoją dworce
i cichy Newy groźny śpiew.

I jeśli głos Swobody zjawion,
to przed nim sunie żądło żmij —
i ani jeden pierścień zdławion
z błyszczących w Słońcu ciemnych szyj.

2.

Jeszcze się palą w łunach krwawe nieba,
jeszcze wciąż złudnie wabi szara dal.
Jeszcze nieszczęsnych i proszących chleba
nikomu nie żal, nikomu nie żal!...

A nad zatoką głos mstami dyszący
skonał gdzieś, zapadł w poszum newskich fal;
i jęki straszne: „Strąć Go, Wszechmogący!“
nie budzą echa, w mgławą idą dal..,

Nad szarem niebem wstaje świt chłodnawy,
gdzie śpi w Zimowym Dworcu trwożny car,
żołnierz na klindze oparty srebrnawej
przed dworem jeno broni dawnych mar.

A kiedy ujrzy, że nad tonią wodną
powstają zorze — groźny wznosi miecz,
by w walce z ludem zgubić myśl niepłodną,
zginąć — lub żywot w ciągłej męce wlecz...

3.

— Czy lud spokojny na mieście?
— O, nie! Dowódca zabity.
Ktoś o Wolności szle wieści
na placu, kurzem okryty.

— Czy wszyscy powstać gotowi?
— O, nie! W kamiennym śnie trwają.
Rozkaz ich jakiś wciąż mrowi,
buńczuczną włóczą się zgrają.

— Kogóż stawiają u władzy?
— Dziś władzą pogardza lud.
Są w swej szczerości półnadzy:
za chwilę stanie się cud.

— Któż więc On — ludu obrońca?
— Uroczny jest, zły i krwi chciwy:
mnich, gdy nań o wschodzie słońca
patrzał, upadł nieżywy.

On do nieznanych tajemnic
zgania precz ludzi — od trądu,
berłem wyżenia ich z ciemnic...
— Panie! Zbaw nas od Sądu!

4.

Szli do szturmu zwartą ławą,
w szale walki nieprzytomni,
ktoś wzniósł okrzyk: Żyj nam, Sławo!
a ktoś szepnął: Nie zapomnij!

Ktoś padł wznak, podniósłszy ręce,
nad nim zwarte ludzkie cieśnie,
ktoś przeklina w krwawej męce,
kto — wspominać dziś zawcześnie.

Jeno, gdy miną potopy
ze krwi, będzie świeca tlała..
Przeszli, ciężkie stawiąc stopy,
depcąc ciepłe jeszcze ciała.

Obce wszystkim stare lata:
Śmierć dziś wciąż całuje w usta;
krwi zaciekłość w górę wzlata,
ciemna dal się śmieje pusta.

Cóż stąd? Twardsze zgrzyty stali,
słodszym Ból, mocniejszą Śmierć!
Później — wszystko zniknie w dali,
trwożną ziemia wzniesie perć.

5. Fabryka.

W sąsiednich oknach tleją żółte plamy...
a w długie — długie wieczory
ludzie do ciemnej zbliżają się bramy,
ponuro skrzypią zapory.

Z głuchym się trzaskiem zamykają wrota...
A pośród mrocznej ciszy
ktoś nieruchomy — z sadzy i błota
rachuje ludzi — w ciszy.

Ja widzę wszystko przy blasku świecy,
On głosem donośnym woła,
by lud wciąż giął strudzone plecy,
o ile wygiąć zdoła.

Wejdą tam oni — nie wrócą z nadzieją:
Ciężar im barki zgniecie;
a wówczas okna się żółte śmieją,
że wyzysk ludzi gniecie.

Tłóm. *Bol. Podlewski.*

Z nowych książek.

Kobiety i polityka.

Lily Braun: „Kobiety i polityka“. Kraków. Nakładem Aleksandra Heflicha. Skład główny w Księgarni Naukowej w Warszawie. 1908.

„Jeśli socyalna demokracya walczy o prawa kobiety, jak żadna inna nie walczy o nie partya, czyni to nietylko dla tego, aby wyzwolić kobietę z poniżenia, lecz w znacznie większej jeszcze mierze dla tego, ponieważ wie, że tylko kobiety silnego i wolnego ducha zrodzić i wychować mogą pokolenie wolnych mężów, które zdolne będzie poprowadzić sprawę socyalizmu do zwycięstwa“. Tak mówi towarzyszka Lily Braun, autorka przytoczonego w nagłówku dziełka, i przekonywa kobiety, jak ważnem jest dla nich samych i dla sprawy ogólnej, ażeby wyszły z bierności i jako czynne obywatelki walczyły o równe z mężczyznami prawa polityczne dla siebie.

I nie tylko kobiety mogą wiele skorzystać z tego dziełka, lecz i mężczyznom, zwłaszcza robotnikom, uświadomi ono główne ich potrzeby chwili obecnej, i w jakim kierunku najskuteczniej o swe prawa walczyć mają. Autorka bowiem w nader jasny sposób omawia wszystkie ważniejsze kwestye reform społecznych, któremi się zajmuje parlament niemiecki. Te kwestye są tak samo roztrząsane i rozstrzygane i w parlamencie austryackim. Są to ważne kwestye: ochrony pracy, zwłaszcza kobiet i dzieci; ubezpieczenia robotników na wypadek choroby, kalectwa i starości; gniotącego ciężaru wymagań militarnych; podwyższania ceł ochronnych, z których zbożowe i na bydło sprowadzają drożyznę najpierwszych potrzeb życia, a skutkiem tego przyczyniają się do szerzenia alkoholizmu, prostytucyi i chorób zaraźliwych.

Kobiety, chcąc, ażeby nie uważano ich za niewolnice, a przynajmniej za małoletnie przez całe życie, muszą walczyć o zdobycie praw dla siebie. Przez wzgląd także na swoje dzieci, nie powinna kobieta usuwać się od walki o lepszą przyszłość, gdyż tylko wolne, silne, samodzielne matki mogą wychować wolne, silne, odważne potomstwo. „Dziś dobrą matką — powiada autorka — nazwiemy nie tę, która umywą, odziewa i karmi swe dzieci, lecz tę, która je wychowuje na dzielnych bojowników i własnym przykładem uczy poświęcać się dla idei“.

Wykształcenie umysłowe jest pierwszym warunkiem, ażeby w odbywającej się walce kobieta stanąć mogła w szeregu, jako świadoma swych zadań bojowniczka. Książki i odczyty ułatwią jej nabycie wiedzy i wprawę w myśleniu. „Najlepszym atoli środkiem wykształcenia i uobywatelenia kobiety — zdaniem autorki—są związki zawodowe. Wszystkiego, co robotnica wiedzieć powinna, najlepiej nauczyć się ona może w kole swych towarzyszów i towarzyszek pracy“.

Jakiego stronnictwa kierunek polityczny najwięcej jest zgodny z ogólnym interesem kobiet? Ażeby na to odpowiedzieć, Lily Braun zastanawia się nad dążnością wszystkich stronnictw, działających w państwie niemieckiem, i przychodzi do tego przekonania, że nie tylko robotnice, lecz wogóle wszystkie kobiety mogą w walce o swe prawa liczyć na szczere poparcie jedynie ze strony demokracyi socyalnej, jako stronnictwa wszystkich wydziedziczonych i ciemiężonych. Z ogólną jej dążnością zniesienia wyzysku i zaprowadzenia powszechnej równości najbardziej się wiążą interesy kobiety jako żony, matki i robotnicy. To, co mówi Lily Braun o stronnictwach w państwie niemieckiem, daje się najzupełniej zastosować i do stronnictw państwa austryackiego.

Nawołuje więc autorka kobiety, ażeby stawały pod sztandarem socyalistycznym i walczyły o lepszą przyszłość. „Nie tylko — powiada — daleko sięgająca miłość macierzyńska, nie tylko widok dzieci naszych, nie tylko troska o ich przyszłość, tłumiąca egoizm i ożywiająca ducha, popychają nas na drogę walki — popycha nas tam i poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Wypadło nam być przednią strażą; od naszej wytrwałości, ofiarności i męstwa zależy, czy reszta armii pójdzie za nami, czy ją porwiemy za sobą. Musimy dowieść, że i kobiety są siłą, niczem nieustępującą sile mężczyzn. I tylko wspólna zgodna praca obojga płci doprowadzić nas może do ostatecznego naszego celu“.

Bolesław Limanowski.

O żegludze powietrznej.

Dnia 19 września 1783 r. w Wersalu pod Paryżem odbyć się miało niezwykłe widowisko. Stefan Montgolfier zamierzał puścić w oczach licznie zgromadzonych tłumów wynaleziony przez siebie balon. Był to duży walcowaty pęcherz z płótna żaglowego, wyklejony wewnątrz papierem i napełniony rozgrzanym powietrzem. Wśród okrzyków i wiwatów wzbił się balon ku górze, unosząc w swym koszu trzech pierwszych żeglarzy powietrznych: owcę, gęś i koguta. Ludzie nie mieli jeszcze odwagi powierzyć swego życia niepewnym losom podobnej wyprawy. Po wzniesieniu się na znaczną wysokość, zawarte w balonie powietrze oziębiło się, balon począł opadać, i zwierzęta powróciły szczęśliwie na ziemię. Wiadomość o nowym wynalazku szybko rozeszła się po świecie i zachęciła ludzi do spróbowania podróży powietrznej. W ciągu paru lat dokonano z powodzeniem kilkunastu wzlotów przy pomocy balonów, napełnionych ogrzanym powietrzem, bądź też lżejszym od niego wodorem.

Pierwsze balony — od nazwiska wynalazcy zwane montgolfierami — posiadały bardzo prostą budowę i składały się z powłoki płóciennej lub jedwabnej, napojonej werniksem i oplecionej siecią mocnych sznurów, do których przymocowany był kosz, czyli tak zwana łódka. Ponieważ w miarę wznoszenia się w górne, chłodniejsze warstwy atmosfery, powietrze zawarte w balonie szybko oziębiało się, siedzący w łódce żeglarz zmuszony był do ustawicznej pracy nad wytwarzaniem coraz nowych ilości ogrzanego powietrza. W tym celu powłoka miała u dołu szeroki otwór, poniżej którego zawieszona była żarownia druciana. Chcąc wzbić się wyżej albo przyśpieszyć wzlot, żeglarz podsycał ogień; rozgrzane i rozrzedzone powietrze podnosiło się wraz z dymem ku górze i wydymało balon.

Zasada latania balonów polega na różnicy ciężaru balonu i ciężaru powietrza tejże objętości. Ponieważ jednak powietrze, w miarę oddalania się od ziemi, staje się coraz rzadszym, a z drugiej strony wypełniające powłokę powietrze ogrzane tylko nieznacznie jest lżejsze od zwykłego, balony tego typu musiały zajmować pokaźną objętość, aby móc unieść łódkę z ludźmi i posiadać potrzebną siłę wzlotu. Niedogodność montgolfierów uwidoczniła się zwłaszcza po pierwszej katastrofie powietrznej w r. 1786, gdy od żarowni zajęła się powłoka, cały balon spłonął, i odważny żeglarz przypłacił wypadek ten życiem. Montgolfiery zostały zarzucone, do wypełniania zaś balonów używać poczęto wyłącznie wodoru, lub gazu oświetlającego. Balon taki posiada dwa otwory: dolny, do wprowadzania gazu, i górny, zamykany klapą sprężynową, służący do jego wypuszczania, za pośrednictwem sznura schodzącego do łódki. Ażeby zmniejszyć początkową siłę wzlotu, przy przebywaniu dolnych, gęstych warstw atmosfery, żeglarz zabiera z sobą do łódki kilka worków z piaskiem, który potym usypuje, stosownie do potrzeby.

Znaczenie żeglugi powietrznej ściśle jest związane z możnością kierowania balonami. Trudnego tego zadania do dziś dnia nie zdołano pomyślnie rozwiązać. Przy cokolwiek silniejszym wietrze, balon staje się razem z załogą igraszką jego kaprysów podobnie, jak wątła łupina, rzucona na wzburzone fale morskię. W nowszych czasach usiłowano zaradzić złemu, zaopatrując balony w motor parowy i śrubę ze skrzydłami. Obracając się, śruba ta wkręca się niejako w powietrze i pociąga za sobą balon. Pewien Amerykanin zbudował w r. 1889 balon o kilku śrubach oraz trójkątnym żaglu do sterowania. Niestety żeglarz nie potrafił swoim balonem kierować i, porwany przez wiatr, śmierć znalazł w falach Atlantyku.

Niepowodzenie tych wysiłków, niemożność uczynienia balonów powolnym narzędziem w ręku kierownika, przyczyniły się do przesilenia w poglądach na zasady żeglugi powietrznej, które nastąpiło ku końcowi ubiegłego stulecia. Powszechne zajęcie obudziły doświadczenia Rosenthala, który zbudował machinę latającą, cięższą od powietrza i naśladującą „bujanie“ dużych ptaków na rozciągniętych skrzydłach, za pomocą nieznacznych poruszeń. Ale podczas jednej z prób, nieudoskonalony jeszcze mechanizm odmówił posłuszeństwa, Rosenthal spadł ze znacznej wysokości i zabił się. Pokrewną, acz nieco odmienną zasadą kierował się Fahrman przy budowie swojej „latającej ryby“, posiadającej kształt cygara i zaopatrzonej w silne skrzydła-pletwy, których obroty zapewnić miały machinie swobodny i trwały lot. Jakkolwiek ani jedna z przedsiębranych w tym kierunku prób nie przyniosła dotąd spodziewanego wyniku, jednakowoż częściowe ich powodzenie dowodzi, że ideja wynalazku jest dobra, chociaż urzeczywistnienie jej walczyć musi z ogromnemi trudnościami. Dzienniki amerykańskie rozniosły świeżo wiadomość o dwu braciach Wrightach, którzy mają być na drodze do rozwiązania zagadnienia żeglugi powietrznej przy pomocy skrzydlatej machiny. Chociaż tajemnica konstrukcyi jest pilnie strzeżona przez wynalazców, niektóre szczegóły zdołały przedostać się do prasy. Wiadomo naprz., że machina ta posiada dwa duże skrzydła, że wprawia je w ruch motor benzynowy, że 14 metrów długi tułów ma kształt pudła otwartego po bokach, że wreszcie Wrightowie wykonali już pomyślnie dwa próbne loty i zabierają się do trzeciego, na dalszą odległość. Nadmienić należy, że Wrightów podnieca w pracy nadzieja pozyskania wysokiej nagrody rządowej, wyznaczonej za machinę do latania, jeżeli zdolną ona będzie do pełnienia posług wywiadowczych przy wojsku.

Straszna katastrofa kolejowa.

(40 trupów — 200 rannych!)

Antwerpia, 24 maja.

Doniosły już telegramy o tym wypadku, oddając jednak rzeczywistość w mikroskopijnem zmniejszeniu. Niestety — katastrofa jest znacznie poważniejszą. Echo jej najboleśniej zadrgało w warstwach robotniczych, które muszą zamykać wszystkie bilanse katastrof.

Belgia posiadająca najgęstszą w Europie sieć kolei żelaznych, zdobywa też rekord nieszczęśliwych wypadków kolejowych. W minionym tygodniu było ich aż 7, a prawie wszędzie były trupy i ranni. O takich jednak „drobnostkach“ nie wiele się mówi; są one rzeczą małoważną, prawie codzienną. Najbardziej może ożywioną i ruchliwą jest linią Antwerpia-Bruksela. Poblizka też Antwerpii stacyjka Contich-Casernes była widownią ostatniej katastrofy.

We czwartek 20 bm. o 8·35 rano wyjechał z głównego dworca antwerpijskiego pociąg osobowy do Turnhout. Pociąg ten zatrzymał się na stacyi Contich, na linii bocznej, skręcającej stąd do Lievre. O godz. 8·48 wyszedł z Antwerpii pociąg ekspresowy do Brukseli, który nie zatrzymuje się na stacyi Contich. Maszynista tego pociągu, mknącego całą siłą pary, spostrzegł przed Contich, iż skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy, skierowano jego pociąg na tor ku Lievre, na stacyonujący tam pociąg osobowy. Rzucił się do hamulców i wprawił je w ruch, lecz nie miał już czasu dać „kontrapary“...

Z łoskotem grzmotu wryła się lokomotywa ekspresu w pociąg osobowy, druzgocąc na miazgę 3 ostatnie tegoż wagony. Personal stacyjny i podróżni oniemieli z przerażenia; po chwili wzbiły się przeraźliwe jęki. Ci, którzy z katastrofy ocaleli, rzucili się w popłochu do ucieczki, wyjąc, szlochając nerwowo i skacząc, jak gromada opętańców. U stóp spiętrzonej lokomotywy ekspresu, straszne w swej grozie kłębowisko trupów i rannych... Pociąg ekspresowy prawie nieuszkodzony. Zdarzenie rzuciło z nóg wszystkich jego pasażerów, którzy odnieśli cięższe lub lżejsze rany, silny wstrząs nerwowy, a wielu porażenie mózgowe. „Osobówka“ dała istną hekatombę!

Rzucono się na ratunek. Przedewszystkiem pospieszył z nim personal stacyi i pociągów, następnie przybyło wojsko z poblizkich koszar, lekarze z Contich, później co chwilę przyjeżdżały specyalne pociągi ratunkowe z Antwerpii i Brukseli. Wszystko to było niedostateczne, bo spóźnione. Nie ulega wątpliwości, że liczba trupów byłaby o połowę mniejszą, gdyby na czas można było wszystkim pospieszyć z pomocą. Ratujący mieli też przed sobą straszliwe zadanie. Trzeba było stokrotnie mnożyć wysiłki, w przeświadczeniu, że to za

mało, że z braku pomocy ludzie konają, błagając bezskutecznie o pomoc.

Widowisko było okropne... Wynoszono trupy i rannych, układając rzędem na peronie. Tu pod murem młoda dziewczyna, z nogą zgruchotaną, nie ma już sił, by choć jęk wyszeptać i tylko oczy jej złamane cierpieniem proszą ratunku. Dalej trupy trzech robotników portowych o zniekształconych twarzach, poszarpanych ciałach. Tam, trup kobiety — bez głowy. Kilku rannych całkiem oskalpowanych. A pod wagonami jeszcze setki ofiar... Dobywają coraz świeże, bez nóg, bez rąk, z rozszarpanemi wnętrznościami. Wszędzie sączy się krew grubemi nitkami. Po obu stronach toru ułożono szeregi ciał, martwych i dogorywających, rannych i trupów, zewsząd podnosi się jęk cierpiących, jęk dzieci, kobiet i mężczyzn i jęk ten zlewa się w jedną rozdzierającą nutę. Tylko od czasu do czasu przerwie ją chichot ludzi, którzy przed chwilą zmysły postradali. A jest ich wielu...

Pod szczątkami wagonów ciągle jeszcze ciała. Tylko jęki ich już milkną, a potem zamiast rannych dobywają już trupy, dopiero ostygłe. Zaczyna się tragedya ich rozpoznawania. Kto ocalał spieszy do biura telegraficznego, pisze depesze, uspokajając swe rodziny. Piszą na ścianach, na ziemi.

Trupy pozostawiają w Contich. Rannych wywożą pociągami i automobilami do Antwerpii, do Malines, do Brukseli. O ile dotychczas skonstatowano, jest 40 trupów i przeszło 200 rannych, z tego 120 ciężko rannych. Liczbę trupów powiększają codziennie świeże zgony w szpitalach. Dwie trzecie ofiar to najubożsi, robotnicy. Pociągiem bowiem osobowym wracało z Antwerpii mnóstwo robotników portowych, którzy owego dnia nie znaleźli pracy w dokach antwerpskich. Prawie każdy z nich był ojcem rodziny. Można z tego mieć pojęcie o rozmiarach katastrofy.

Co ją spowodowało? Nie ulega już dziś wątpliwości, że głównie zawiniły system oszczędnościowy, niedbałość i niedołęstwo zarządu kolejowego. Winią też zwrotniczego, który po katastrofie dostał pomieszania zmysłów, ponieważ nie mógł w ostatniej chwili zapobiedz wypadkowi, choć dawał sygnały. Bezpośrednią przyczyną wypadku było zarządzona na linii Antwerpia-Bruksela zamiana sygnałów mechanicznych na elektryczne. Na kilka godzin przed katastrofą usunięto aparat mechaniczny, nie zastąpiono go jednak elektrycznym, lecz polecono służbie sygnałowej i zwrotniczemu posługiwać się ręcznym aparatem, który w krytycznej chwili odmówił posłuszeństwa.

Poczuwa się też do winy zarząd kolejowy, gdyż ogłasza, że już teraz pospieszy ofiarom z doraźną pomocą.

Lecz trupów nie wskrzesi, złamanych istnień od nieszczęsnej doli nie uchroni...

I. O.

Z różnych stron.

Strachy na probostwie. — Zamordowanie finansisty. — Ucieczka księżniczki. — Król portugalski zakochany. — Król pod pantoflem.

W Rzymie w kościele St. Maria in Trastevere (za Tybrem) i w mieszkaniu proboszcza zaczęły się okazywać nocne strachy. Strach zabobonny ogarnął nietylko prostaczków, ale i księży. Myślano egzorcyzmować plebanię. Doszło to do wiadomości policyi. Gdy nocną porą agenci policyjni pilnowali kościoła i plebanii, dziwna rzecz, duchy się nie ukazywały. Na wszczętem przez policyę śledztwie okazało się, że po niektórych zjawiskach nocnych były i straty. Zginęły pieniądze ze skrytki; zginęły w sposób tajemniczy z kredensu łyżki srebrne i łyżeczki. Energiczne poszukiwania policyi zostały uwieńczone skutkiem. W służącym księży, 18 letnim Stefanie Sersanti, znaleziono pomysłowego sprawcę zjawisk nocnych. Korzystając z trwożliwości księży i zabobonnego strachu mieszkańców dzielnicy, od dłuższego już czasu openował on bezkarnie.

* * *

Wielką sensacyę wywołała na bruku paryskim wiadomość o zbrodni popełnionej w miasteczku Grasse na Riwierze. Zamordowano tam i poćwiartowano na kawałki bankiera Barrégo, znanego dobrze na bruku paryskim. Barré nosił poważny tytuł dyrektora filii Banku „de Nice“ w Grasse, mimo to jednakże należał do niewyraźnych postaci świata finansowego. Barré podczas pobytu swojego w Paryżu zapuszczał się w ryzykowne spekulacye giełdowe i pielęgnował niemniej ryzykowne znajomości z kobietami, pozaciągał znaczne długi i wreszcie uciekł za granicę. Sąd paryski skazał go zaocznie na 5 lat więzienia. Barré osiadł w Grasse jako Raimbaud, a nazwisko to razem z dokumentami zabrał zmarłemu mężowi jednej ze swych licznych kochanek. Barré w Grasse dalej zajmował się spekulacyami giełdowemi i nawiązywał znajomości z kobietami, ale pierwsze nie wiele przynosiły mu dochodów, drugie zaś powodowały znaczne wydatki i mnóstwo zmartwień. Żyjąc samotnie, gdyż żona jego żyje osobno, a córka pod pseudonimem Berry występuje tamże w teatrzykach, Raimbaud, recte Barrè przyjął w ostatnich czasach do służby Maryę Gilles, wdowę czy rozwódkę po dwóch mężach, osobę pospolitą i wielce wątpliwego sumienia, ale wywierającą na mężczyzn demoniczny wpływ. Wkrótce znaleziono w pomieszkaniu Barré'go zwłoki jego poćwiartowane, a oględziny lekarskie stwierdziły morderstwo. Marya Gilles, podejrzana o morderstwo i uwięziona skutkiem tego, przeczy jakoby była winną, twierdząc rzecz wprost niemożliwą, jakoby denat sam sobie odebrał życie, a potem został poćwiartowany. Policya rozwinęła gorączkową działalność, wpada na tropy coraz nowe, ale dotąd sprawy tej nie rozjaśniła jeszcze. Pewną jest tylko rzeczą, że morderstwo mogło być dokonane tylko przez kilka osób.

* * *

Księżniczka Amalia Fürstenberg, siostra księcia Emila Egona Fürstenberga, wiceprezydenta austryackiej Izby panów i przyjaciela Wilhelma II, uciekła przed trzema dniami z pałacu rodzicielskiego w Wiedniu i dotąd jej nie wyśledzono. Księżniczka skończyła niedawno 25 lat i uchodziła za piękność wiedeńską. Wiadomo jest, że uciekła w towarzystwie Gustawa Kocziana, który dawniej był porucznikiem dragonów, lecz przed rokiem z wojska wystąpił i przyjął posadę u pewnej firmy automobilowej najpierw w Karlsbadzie, potem w Mannheim. Koczian liczył lat 34. Księżniczka poznała go w Karlsbadzie, gdy u firmy, w której on był zatrudniony, wypożyczała automobile. Jest przypuszczenie, że księżniczka Fürstenberg wraz z Koczianem uciekli do Anglii, aby tam wziąć ślub. Księżniczka posiada milionowy majątek.

* * *

Młodziutki król portugalski Manuel, oddawna już ma być zakochanym w pewnej młodej damie z wysokiej arystokracyi portugalskiej. Jego ojciec nie zwracał uwagi na tę miłostkę syna, lecz teraz sprawa stała się poważną; król Manuel bowiem oświadczył matce, że postanowił poślubić wybraną swego serca, i że raczej zrzecze się tronu, aniżeli ukochanej. Pisma portugalskie nie podają jej nazwiska, wspominają tylko, że obecnie znajduje się ona w dłuższej podróży zagranicą.

* * *

Król Alfons hiszpański, liczący obecnie dopiero 22 lata, od czasu swego ożenienia się z księżniczką Battenberską jest pod pantoflem swej żony, czego dowodzi następujący wypadek: Pewnego dnia udał się Alfons wraz z królem Edwardem angielskim na polowanie. Towarzyszyły im w automobilu królowe Aleksandra i Ena. Nagle zapamiętały myśliwy Alfons, mimo znacznego ochłodzenia się temperatury, zrzuca z siebie kurtkę myśliwską i poluje dalej. Edward wysłał do niego przybocznego strzelca i kazał mu powiedzieć, aby dbał o swoje zdrowie i włożył z powrotem kurtkę na siebie. Alfons nic sobie z tej przyjacielskiej rady nie robił i polował dalej w koszuli. Wtedy królowa Ena wysiadła z automobilu, aby sama nakłonić męża do szanowania swego zdrowia. Zauważył to Edward i sam podskoczył do młodego króla hiszpańskiego, wołając:

— Uważaj! Ena idzie!

Alfons włożył czemprędzej kurtkę na siebie i królowa Ena mogła powrócić do automobilu. Złośliwi twierdzą, iż kazanie przecież króla nie minęło.

Z sali sądowej.

Ksiądz Wesoliński skarży „Prawo Ludu“. W „Gazecie niedzielnej“, piśmie dla rodzin katolickich, umieszczonym był artykuł p. t. „Gwiazda betleemska, legenda ludowa“. W artykule tym autor legendy opowiada, że niebo za czasów żydowskich było zupełnie ciemne, że gwiazdy się dopiero nalewały, że nie było drogi mlecznej, że Bóg zapalił tyle gwiazd, ile ludzi na ziemi, że gwiazdy rachować nie bezpiecznie, bo człowiek trafić może na swoją, a wtedy nagłą śmiercią ginie itp. Na to odpowiedziano w „Prawie Ludu“ artykułem p. t. „Jak klerykali tumanią chłopów“.

Z powodu treści tego artykułu wniósł redaktor „Gazety niedzielnej“ ks. Wesoliński po zamknięciu śledztwa akt oskarżenia przeciw tow. Klemensiewiczowi o występek obrazy czci przed trybunał przysięgłych. Od aktu oskarżenia wniósł dr Heski sprzeciw z wytknięciem różnych wad, wskutek czego akt oskarżenia w sądzie wyższym na razie w częściowem uwzględnieniu sprzeciwu uchylono celem uzupełnienia śledztwa.

Wnioski na uzupełnienie śledztwa podał oskarżyciel następnie w 14-tym dniu po doręczeniu uchwały sądu wyższego, poczem po ponownem zamknięciu śledztwa wpłynęło nowe oskarżenie z powodu „zaniedbania redaktorskiego“. Ze względu na zmianę kwalifikacyi sprawa przeszła do sądu powiatowego karnego, gdzie wyznaczono rozprawę na dzień 28 maja b. r.

Do rozprawy stanął pełnomocnik ks. Wesolińskiego dr Witold Olszewski ze Lwowa, oraz obrońca tow. Klemensiewicza dr Heski. Sprawę sądził naczelnik sądu radca Windakiewicz. Dr Heski zarzucił zgaśnięcie skargi, albowiem wnioski na uzupełnienie śledztwa po uwzględnieniu sprzeciwu powinny wpłynąć w dniu 3-cim a nie 14-tym. Dr Olszewski powoływał się na pouczenie sędziego śledczego. Sędzia po przemówieniu stron wydał wyrok uwalniający tow. Klemensiewicza od winy i kary z powodu utraty prawa skargi wskutek zaniedbanego terminu. Koszta procesu poniesie i zwróci ks. Wesoliński.

Pan Nowotny — pracuje!

Gospodarka benjaminków magistrackiej kliki w zakładzie czyszczenia miasta przechodzi już granice najprostszej przyzwoitości! Uroczystość 1 Maja, którą robotnicy magistraccy obchodzili w ten sposób, iż udekorowawszy zielenią wozy i konie magistrackie, poszli do pracy z czerwonymi odznakami przy boku, wprawiła w prawdziwy szał „naszego automobilistę“ i jego totumfackich. I stał się fakt nie do uwierzenia! 12 z pomiędzy robotników wybrano i ukarano ich wysokimi grzywnami! Jeden otrzymał 10 kor. kary, jeden 5 kor., zaś 10 po 3 kor. za to, że do magistrackiego munduru przypięli czerwone odznaki. „Śledztwo“ o tę „niesłychaną zbrodnię“ prowadził dyrektor magistratu Grodyński, którego podpis figuruje na arkuszach karnych. Najlepszym dowodem, że kierowano się tu zwyczajną zemstą jest fakt, iż z pomiędzy całego personalu wybrano tych tylko robotników, na których brandmistrze Stępiński i Wójcik oddawna już mieli oko za ich niezależne i śmiałe zapatrywania i obronę swojej godności ludzkiej. Wprost wierzyć się nie chce, iż podobnie bezmyślna szykana mogła spotkać robotników gminnych pod rządami „demokratycznego“ prezydenta. Pan Leo chce się gwałtem zabawić w krakowskiego Luegera i chce „swoich“ robotników pozbawić wszelkich praw zagwarantowanych im przecież konstytucją. Możemy pana prezydenta zapewnić, iż jego absolutystycznym zapędom potrafimy skutecznie kres położyć.

Jeżeli jednakże ukarano robotników za to, iż mieli partyjne odznaki przy boku, czy pociągnięto równocześnie do odpowiedzialności p. Nowotnego, który z muzyką na czele, umajony dębowymi liśćmi paradował 3 maja po mieście? Równe prawa dla wszystkich!

Kary sypią się w zakładzie czyszczenia miasta wprost bez litości. Robotnicy czyszczą ulice, a Nowotny czyści im kieszenie. Robotnikiem np., który w niedzielę za zezwoleniem kontrolora dał zastępcę za siebie i poszedł za interesami, ukarano grzywną 4 kor., chociaż do roboty nic nie było i ów zastępca także poszedł do domu. Za co więc ukarano tego robotnika?

Dalej za to np., iż jeden z robotników był przy robocie nietrzeźwy, dostał 4 kor. kary. Zachodzi jednak pytanie, ile kary otrzymał nadkontrolor Zakładu czyszczenia miasta p. W., który w czasie objazdu miasta dla kontroli tak się spił, iż wyleciał z wózka na ulicy Ogrodowej, a przyjechawszy wreszcie szczęśliwie na ulicę Zyblikiewicza, wypadł ponownie z wózka. Doszedł potem o własnych siłach do kupy piasku i tu słodko i smacznie zasnął snem dobrze zasłużonym, ku szczerej radości licznie zgromadzonej publiczności, podziwiającej miejski mundur tarzający się w piasku. To naturalnie ujmy miejskiemu mundurowi nie przyniesie.

Jeżeli więc robotnika mającego 50 kor. miesięcznej płacy karze się 4 kor., ileż powinien zapłacić W. mający dwie pensye i pobierający razem z „obrywkami“ mieszkaniem, światłem itd. około 400 koron pensyi miesięcznie?

Jako słaby przykład, jak zarząd Zakładu dba o robotnika, niech posłuży fakt, iż gdy robotnik Cichoń zachorował na Podgórzu, telefonował jego brat po lekarza. Na to otrzymał odpowiedź, iż lekarza nie dostanie, nie ma bowiem koni! Dla robotnika chorego niema koni, lecz dla Nowotnego znajdą się zawsze konie pod wierzch i na wycieczki. Dla robotnika niama koni, lecz pan Nowotny może wziąć 2 pary koni (nie odebranych przez komisyę) i pojechać na wycieczkę do Myślenic. Niech Nowotny konie zmaltretuje, to będzie za jego wycieczki płacić gmina, tak jak płacić będzie za automobil, który do dziś dnia stoi w Krakowie u lakiernika, albowiem fabryka nie chce go odebrać, tak mu Nowotny dogodził.

Cała gospodarka Zakładu przedstawia obraz niesłychanego nieładu i bezhołowia. Nowotny, od 1 Maja szykanuje ludzi w niemożliwy sposób. Kary sypią się jak z rogu obfitości. Za 2 lub 3 robotnikami łazi conajmniej 2 kontrolorów ludzi niesłychanie śmiesznych, jak np. ów jegomość, który wczoraj wywołał zbiegowisko na ulicy Szczepańskiej, wrzeszcząc na robotników, jak ekonom na folwarku!

Naturalnie butów ani mundurów dotąd nie wydano; robotnicy muszą za własne pieniądze kupować buty i chodzić we własnych prywatnych ubraniach. Jest to rzeczywiście niesłychana gospodarka, która się już bardzo przykro daje miastu odczuwać. W stajniach niema żłobów, niema za co koni uwiązać, niema postronków — słowem znać na każdym kroku „dzielną“ rękę Nowotnego!

Omówienie dalszych stosunków, płac personalu i td. odkładamy do następnych numerów. To, cośmy dziś podali, na razie chyba zupełnie wystarczy.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 500.— Wojciech Styputa —.40. Zebrane na zabawie robotników i robotnic tytoniowych 17 b. m. na Woli Justowskiej 74·17. Od robotnika piekarskiego z N. Sącza —·20. N. N. Nowy Sącz 2·—. Kazimierz Gallas 1·—. Łódeczka przez tow. Englischa 50·—. Personal robotników teatru miejskiego 1·70. Kupiec 2·—. Kulman Stanisław 4·20. Mężowie zaufania z komersu 10.—.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 7…